

Wfoczego

organ

ksybu wfoczego

w  
Wisnie Nr 6

J. Kruszyński



## KOMITET REDAKCYJNY:

Józef Batorowicz  
Aleksander Chmielewski  
Stanisław Hermanowicz  
Jan Kruszyński  
Marjan Kulesza  
Kazimierz Leczycki  
Teodor Nagurski  
Henryk Niewodniczański  
Stan. Odlanicki-Poczobut  
Wacław Pac-Pomarnacki  
Eugenjusz Skorko  
Czesław Słuchocki  
Stanisław Świaniewicz  
Witold Sylwanowicz  
Stanisław Symonowicz  
Seweryn Wystouch  
Henryk Zabielski  
Kazimierz Zwierko

## Spis rzeczy:

Przemówienie rektora Marjana Zdziechowskiego w dniu otrzymania doktoratu honoris causa Wydz. Hum. U.S.B. — U nas bez zmian (korespondencja z Kowna). — Bunt oraczy *Kazys Boruta*. — Samorząd gospodarczy *T. Nagurski*. — W poszukiwaniu przyczyn upadku rzemiosła wileńskiego *H. Zabielski*. — Stanowisko młodzieży akademickiej w projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich *W. Wojtkiewicz*. — **Włóczęga u siebie**: Streszczenie referatów 1) *T. Nagurskiego* „Polska a Łotwa”, 2) *dyr. Wł. Wielhorskiego* „15-lecie gospodarcze Litwy”, „Wnioski w sprawie litewskiej”, 3) *B. Wścieklicy*: „Obecny kryzys gospodarczy w Polsce”. **Włóczęga po mieście i wsi**: Na marginesie odczytu dr. A. Rosego. Placówka potrzebna dla Wilna. Ogniska związku osadników. Gimnazjum druiskie. Szkoła rolnicza w Opsie. **WŁÓCZĘGA PO PISMACH I KSIĄŻKACH**: Głosy o „Włóczędze”. Wileńskie prace językoznawcze. **Oświadczenie Klubu Włóczęgów w sprawie ataków na kol. d-ra S. Wystoucha**. **Oświadczenie d-ra S. Wystoucha. Od Redakcji**. **AKADEMICKI KLUB WŁÓCZĘGÓW**: Głodomór. Bal miłosierdzia. Migawki narciarskie *L. Pac-Pomarnacki*.



# WŁÓCZĘGA Nr 6

Organ Klubu Włóczęgów w Wilnie

MARZEC 1933

CENA 50 GR.

## MARJAN ZDZIECHOWSKI.

**W** lutym b. r. Wilno obchodziło pięćdziesięcioletni jubileusz działalności pisarskiej i naukowej jednej z najszlachetniejszych postaci z pośród tych, które wyrosły z gleby naszego kraju: b. rektora Uniwersytetu Wileńskiego Marjana Zdziechowskiego.

Marjan Zdziechowski to nietyle wielki uczony, ile wielki i sugestionujący myśliciel. Jego głośne dzieła naukowe — to tylko kanwa na której autor snuje wzór swoich myśli i tęsknot.

Wśród rozgwaru i walk codziennego życia, w okresie wielkich rozgrywek politycznych, w epoce pochłaniających umysł zagadnień ekonomiki i techniki, Zdziechowski stale i uporczywie zwraca myśl swoich czytelników do tego, co w życiu człowieka jest najistotniejsze, co ważniejsze jest od wszelkich celów politycznych i społecznych — do wielkiego, dręczącego, tragicznego problemu istoty bytu. Zdziechowski jest jednym z największych słowiańskich myślicieli religijnych.

Czuły na wszystko co się dzieje w otaczającym

go życiu Zdziechowski nie jest obcy także i polityce, tylko, że jego sposób ujmowania zagadnień jest zupełnie swoisty, tchnie mentalnością nie naszej epoki.

Człowiek współczesny myślący politycznie, myśli zwykle w kategoriach pewnych konkretnych interesów. Zdziechowski myśli w kategoriach pojęć moralnych.

Zdziechowski czuje wstręt do polityki podporządkowanej tylko dążeniu do realizowania pewnych interesów. Książki o Napoleonie III polityk współczesny nie zrozumie nigdy. Zdziechowski usiłuje w niej gloryfikować człowieka, który wyniesiony falą wypadków na jedno z największych stanowisk w świecie, nie potrafił tam wykazać ani geniuszu politycznego ani wielkości charakteru. Zdziechowskiego pociągnęło w Napoleonie III to, że w pewnych chwila-

ch zdobył się na to, aby interesy własnego kraju podporządkować ideom natury bardziej ogólnej. Książka o Napoleonie III — to wyraz gorącego protestu autora przeciwko współczesnym metodom myślenia politycz-





nego. Recenzenci tej książki nie potrafili uchwycić tego, co jest w niej najbardziej istotnego, dla czego Napoleon III jest tem przypadkowym tłem, szlachetnej myśli przewodniej Autora.

Zdziechowski nie był nigdy politykiem w ścisłym słowa tego znaczeniu. Ale pewne jego wystąpienia, pewne słowa i gesty okazywały nieraz wpływ na stan umysłów. Pamiętamy wszyscy jego gorącą akcję w sprawie absurdów traktatu ryskiego: tej politycznej klęski, która zakończyła zwycięstwo wojenne. Gdy w 1923 r. marszałek Piłsudski, który był wówczas w opozycji, przyjeżdżał do Wilna,—to na dworcu żegnało go i odprowadzało stale dwóch przedstawicieli ciała nauczającego wskrzeszonej przez Niego wszechnicy: prof. Marjan Zdziechowski i docent Witold Staniewicz. W dniu 19 marca 1926 r. Zdziechowski jako rektor zorganizował w Uniwersytecie wspaniały obchód imienin Marszałka, podczas którego wypowiedział mowę będącą właściwie wezwaniem do dokonania czynu, który przyszedł w kilka miesięcy potem.

Gdy w okresie rządów pomajowych zaszły znane wypadki, które stały w sprzeczności z Jego poglądami na metody akcji politycznej, Zdziechowski zareagował. Od tego czasu endecy usiłują z Niego zrobić swego człowieka, obnoszą Jego nazwisko jak monstrancję, za którą się kryje nieraz akcja polityczna ludzi w istocie rzeczy bardzo mało wzruszających się tem, co stanowi wyłączną pobudkę wszystkich wystąpień Zdziechowskiego. Zdziechowski jednak potrafił oprzeć się tym

\* \* \*

Serdecznie wdzięczny za zaszczyt, który spadł na mnie z łaski Wydziału humanistycznego, Senatu i Waszej Magnificencji, wyznać jednak muszę, że czuję się tem zakłopotany, onieśmielony. To bowiem najwyższe odznaczenie, jakim rozporządza Uniwersytet, nagrodą będąc za 50 lat pracy naukowo-literackiej, wiąże się z obchodem mego 50 lecia, jest obchodu tego punktem kulminacyjnym. Obchody zaś jubileuszowe stały się u nas, zwłaszcza w latach ostatnich, po wojnie, modą, tem samem zbanalizowały się.

Nie chciałem być ofiarą mody, bronilem się, mam na to licznych świadków—w pierwszym rzędzie Waszą Magnificencję.

Ale stało się. Fakt dokonany zmusza do obrachunku z całego życia.

Kogo nie oświecił promień łaski, kto nie jest z liczby szczęśliwych wybrańców, świętych i bohaterów, ten to jedno o sobie powiedzieć może, że życie jego było nagromadzeniem się nieprawości jednych na drugie, albowiem, jak powiedziano, „w grzechu poczęła mię matka moja“ i „jako brzemię ciężkie obciążyli nieprawości głowę moją“. (Supergressae sunt caput meum); przed obliczem Pana nie usprawiedliwi się żaden żywy człowiek; „taedet animam meam vitae meae“.

Rzeczą łagodzącą w pewnej mierze to wszystko, co człowiek sobie zarzuca, jest świadomość, że choć błędził i grzeszył, było to słabością, nie zaś złą wolą i zdradą; intencje jego były czyste. Pod tym względem jestem w zgodzie z sumieniem; służyć dobru, według rozumienia mego, starałem się szczerze, zawsze. Nie dopisywały siły, nie służyłem, tak jak tego chciałem i jak powinienem był, nie przypominam

próbom wciągnięcia go w wir rozgrywek politycznych, pozostał tem, czem był zawsze: człowiekiem, który nade wszystko w życiu dba o zachowanie wierności swoim religijnym i moralnym przekonaniom. Poniżej podana mowa Zdziechowskiego, wypowiedziana na uroczystościach w Auli Kolumnowej w dn. 15 lutego b. r. jest sprzeczną z całą mentalnością endecką, jest wroga endeckim metodom propagandy.

Zdziechowski uważa siebie za konserwatystę. Konserwatyzm jest metodą akcji politycznej, do której istotnych cech należy, że wówczas gdy się ma przed sobą siłę rozporządzającą aparatem władzy — to się z reguły nie organizuje z tą siłą walki, ale się szuka zbliżenia. Zdziechowski jest antytezą tej zasady taktycznej. Zarówno w polityce międzynarodowej jak i wewnętrznej jest zawsze przyjacielem tych, którzy są słabi, skrzywdzeni, zwyciężeni. Nawet wówczas gdy ci zwyciężeni na to nie zasługują.

Zdziechowski jest człowiekiem o sercu rycerskim. Ten szczupły wyprostowany starzec codziennie żwawo wspinający się w mroku zimowych popołudni na strome zbocza lesistych wzgórz Antokolskich ma w sobie coś z dawnego wojskowego. Tylko nerwowość ruchów zdradza, że przez całe życie operował nie szablą, lecz piórem.

Pełny tekst poniższego przemówienia nie został wydrukowany przez żadne pismo w Polsce. Tembardziej jesteśmy dumni, że to czyni pismo nasze. *Red.*

jednak, abym kiedykolwiek w pismach moich czy z katedry powiedział coś, czegobym potem wstydział się lub żałował. Czulem odpowiedzialność moją za każde moje słowo miałem nie opuszczającą mię nigdy, żywą świadomość powinności budzenia uczuć dobrych w sercach tak uczniów jak czytelników.

Gdyby mię zapytano, w której z prac moich świadomość ta najżywiej się odbiła, możebym nie umiał dać odpowiedzi stanowczej; w każdym razie wymieniłbym, jako rzecz, do której szczególną wagę przywiązuję, przemówienia, które z katedry tej, w charakterze rektora, wygłaszałem. Były one wyznaniem wiary i tę wiarę moją wpoić chciałem (słuchaczom; wydałem je p. t. „Walka o duszę młodzieży“, bo wołanie o duszę było nicią wiążącą je w całość; były prośbą błagalną do młodzieży, aby wzniciła w sercach swoich światło, którem promienieje imię wielkiego króla założyciela tej wszechnicy, imiona tych wielkich, największych, co są jej chlubą: Piotr Skarga, Śniadeccy, Mickiewicz, Słowacki. Czy słowa moje wydały owoc, czy mogły wydać w epoce, w którąśmy weszli po wojnie?

Pamięcią sięgam prawie aż do powstania 63 roku i świadczyc mogę, że nierównie piękniejszą była Polska ciemniona, cierpiąca, wojująca, a nie upadająca na duchu, promienna blaskiem wielkiego marzenia i wielkiej nadziei, niż Polska, która wraz z odzyskaniem niepodległości, stała się pastwą demagogii wszelkich gatunków i odcieni. „Miejcie litość nad Ojczyzną“ — wołałem w pierwszej mojej mowie; miejcie litość, to znaczy, umiejcie się oprzeć ciemnym mocom niszczenia i śmierci.

Dziś gdy te mowy przeglądam, wydają mi się odgłosem dalekich a lepszych czasów, tak szybko w ciągu tych lat kilku poszedł świat, poszła Polska wstecz,



ku barbarzyństwu. Ostrzegalem wówczas przed pędzącą od wschodu czerwoną dżumą; najstraszniejszą jest, jaką świat widział, zabija w człowieku jego osobę moralną, wyplenia z duszy jej pierwiastek metafizyczny, bestjalizuje go, pozbawia czucia godności i czucia wolności, przeistacza w automat bez woli, bez polotu i bez myśli. To nie są ludzie — słusnie powiedziano — ci, którym brakuje czucia wolności, to są istoty tylko zewnetrznie podobne do ludzi jakies antropoidy. Tych antropoidów wytwarza bolszewizm — i przed ich inwazją stoimy. — Dziś stwierdzam, że zarazki dżumy tej głębieko się wżarły w organizm narodu; oszołomieni dziwacznym, a wstrętnym parodoksem, w którym zawarła się istota bolszewizmu, że niewola, że pańszczyzna, że deptanie godności człowieka to postęp, wolność zaś to burżuazyjny przesąd, gotowi już jesteście my przyjąć to, jako dogmat. Słowem, z bolszewiczeniem myśli na całej linii, zanikanie zmysłu, czy lepiej powonienia moralnego. To co rozkładem jest i zgnilizną, pisałem w ostatniej, niedawno wydanej książce mojej („Chateaubriand i Napoleon“, Wilno 1932), wydaje się aromatem i nawet wśród młodych, — z obrazem zaś młodości przywykliśmy łączyć wrażliwość na hasła wielkie i piękne — spotykamy takich, co w owej zgniliznie się babczą, doszukując się w niej jakiejś treści idealnej i bawią się w bolszewizm, popisują się z bolszewiczeniem swoim, nie widząc, czy nie chcąc widzieć, że jest to stan duszy, w którym zanika zmysł moralny, zmysł religijny, zmysł estetyczny i wszystko, co wartosc człowieka stanowi.

Piętnowałem także to zwyrodnienie miłości Ojczyzny, które nazywamy nacjonalizmem. Wzywałem młodzież do uprawiania jedynej polityki, jaka panować powinna w murach uniwersytetu, polityki wzajemnej życzliwości i tolerancji; *niech młodzież polska postępuje tak, aby wyraz Polska nie dpychał, lecz atrakcją był dla wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących*, pociągnąć zaś ku sobie, ku Polsce „można tylko wielkością, nigdy zaś miłością duszy“ (Fr. W. Förster). Czy mogłem spodziewać się wówczas, że uniwersytety nasze, że uniwersytet Stefana Batorego będzie widownią brzydkich antysemitycznych ekscesów? Nie tu miejsce poruszać kwestję żydowską, która jest kwestją polityczną i brzemieniem ciężkim leży na Polsce. Mówię w imieniu tych zasad taktu towarzyskiego i przyzwoitości moralnej, które obowiązują każdego porządnego człowieka, mówię ze stanowiska owego najszlachetniejszego humanizmu, który wielcy mężowie niemieccy: Herder i Lessing, Goethe i Schiller — jako die reine Menschlichkeit wysławiali. Nie chcę o tem dalej mówić, aby się nie rumienić ze wstydu.

Wielki myśliciel szwajcarski, którego dzieła chciałbym widzieć w ręku każdego myślącego młodzieńca, Karol Secrétan, stwierdzając, że świat idzie ku demokracji, przewidywał, iż mocą żelaznego prawa logicznej konsekwencji, które rządzi historją, idea de-

mokratyczna zostanie doprowadzona do absurdu, do krwawego absurdu i absurd ten końcem będzie, jeśli nie świata, to cywilizacji. Przepowiednia ta, wygłoszona w ostatnich latach zeszłego stulecia, już się spełniła; absurd opanował Rosję, a Europa, którą Mereżkowski tak trafnie porównał ze starą rozpustnicą zakochaną w zuchwałym, a młodym niegodziwcu — Europa na wszystko pozwala, wszystko mu wybacza. Jakaś moral insanity ogarnęła świat cały. „Roczniki historii — powiada znakomity krytyk i dyplomata, były ambasador francuski w Rosji w czasie wojny, Maurycy Paléologue — nie zapisały dotychczas takiej bezmyślności i takiego zaślepienia, jak to, które cechuje dzisiejszych kierowników politycznych Europy i Ameryki“.

Co my nieliczni, bardzo nieliczni, którzy oczy mamy i widzimy i mamy także sumienia, co możemy temu przeciwstawić? „Dwie są wielkie rzeczy na świecie — mówił wielki Kant — niebo gwiaździste nademną, prawo moralne we mnie“. Więc stać na absolutności prawa moralnego; innej ostoji niema.

W trylogji Szolom Asha „Petersburg, Warszawa, Moskwa“ niedawno przełożonej z języka żydowskiego na polski, znajduję głębokie słowa włożone przez autora w usta młodego żyda, który w dobrej wierze przejął się hasłami bolszewizmu, czynny i wybitny wziął udział w rewolucji, która dała zwycięstwo bolszewikom; zaliczono go do jej bohaterów. Ale młodzieniec ten miał sumienie i zwycięstwo, następstwa zwycięstwa, otworzyły mu oczy. Tryumf tego, w czym ideę i cel życia swego widział, przepełnił go obrzydzeniem do tryumfatorów: „Błąd mój — skarży się — polegał na tem, że zamiast w ludzi wierzyłem w system; system zaś robi rachunek, nie licząc się z tymi, co go stosować będą; nie zna i znać nie chce człowieka, potem przerasta człowieka i staje się dogmatem martwym, który zamiast wolności niesie tortury ucisku i ciemnienia, zamiast otuchy i wiary — zgryzotę i ból“.

Nie od systemu zależy dobro, raczej ta odrobina dobra, która możliwą jest w doczesnym świecie, ale od jednostek, od ludzi, co wierzą w powinność, w prawo moralne, wierzyć zaś w powinność, to wierzyć w wolność i w Boga, bo bez wolności i bez Boga powinność przeistacza się w dźwięk bez treści. Oto nauka wynikająca z doświadczeń i cierpień całej przeszłości dziejowej, oto wołanie historii, a rozbrzmiewa ono tak doniośle, że — melancholijnie dodawał Secrétan — „plusieurs ont l'air de l'entendre“.

Schodzę z katedry tej wkrótce zaś z widowni życia uniwersyteckiego, w chwili niezmiernie ciężkiej dla uniwersytetów naszych, ale schodzę wzmocniony tym wyrazem sympatii ze strony kolegów, której dowodem jest ten cenny dla mnie dyplom i z tą pociechą, że — parafrazuję tu słowa wielkiego myśliciela — „plusieurs n'ont entendu“ — czyli słowa moje przyjęło kilku, może kilkunastu, może nawet więcej, z pożytkiem dla siebie.

— 2.

## U nas bez zmian.

(Korespondencja własna z Kowna).

Organ ludowców „Lietuvos Zinios“ niedawno zamieścił art. p. t. „Społeczeństwo milczy“. Art. ten dość charakterystyczny dla stosunków panujących u nas. Zupełnie bowiem słusne są uwagi autora, że nasze społeczeństwo z powodu obojętności nie reaguje prawie na pewne wypadki polityczne, nie patrzy na

ich znaczenie dla naszego kraju. Społeczeństwo wciąż milczy. A milczy z tej prostej racji, że system u nas panujący od przewrotu grudniowego 1926 roku, społeczeństwo do tego nie tylko zmusił, lecz w ciągu sześciu lat i przyzwyczaił. Z jednej strony wszechpotężna cenzura prewencyjna, stan wojenny zabraniający

Kaunas, w lutym



różne zgromadzenia o charakterze mniej więcej politycznym, z drugiej strony różne teoryjki o „wodzach narodu“, „elicie powołanej do myślenia i gadania za wszystkich“ — stworzyły takie warunki polityczno-psychologiczne, że społeczeństwo zostało odsunięte na bok. Nikt je o nic nie pyta, a tylko rozkazuje. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo nasze milczy i zajmuje się tylko tem co je dzisiaj obchodzi. Za to dość dużo gada, pisze i wrzeszczy t. zw. elita, należąca do rządzącej partji tautininków. Ona bowiem ma odpowiednie warunki ku temu. Cenzor jej w wypowiedaniu się nie przeszkodzi, policjant zebrani nie rozpędzi i t. d. ona jest bowiem powołaną do tego, aby urabiać opinię publiczną tak, jak jej interesom odpowiada.

Lecz nie patrząc na tak sprzyjające warunki, ta „elita“ nic nowego nie stworzyła. Przeciwnie. Wyjałowała, bo codzień przez radio, prasę, na zebraniach powiada jedno i to samo: u nas wszystko w porządku, u nas i kryzys mniejszy jak gdzie indziej, i z Kłajpedą dobrze, i Wilno prędko wyzwolimy i t. d. Słowem coś w rodzaju przedwojenno-rosyjskiego „na szybkie wsio choroszo“. Tak więc pod tym względem *u nas naprawdę bez zmian*. Ale w rzeczywistości są dwie duże zmiany. Kryzys coraz bardziej pogłębia się. Zawikłanie się międzynarodowej sytuacji politycznej, napędza obawą nie jednego myślącego obywatela o losy Republiki litewskiej.

Prawda, w roku bieżącym uroczyste obchodziliśmy 10-tą rocznicę przyłączenia Kłajpedy oraz 15-tą rocznicę odzyskania Niepodległości. Z tej racji dużo pisano i jeszcze więcej gadano. Jednak nie poruszono spraw zasadniczych. Może dlatego, że niechciano mącić nastroju świątecznego. Sprawami zaś zasadniczymi, w życiu naszej Republiki, są przedewszystkiem problem Kłajpedzki i problem Wileński. 15 lat, jak żyjemy niepodległym życiem państwowym, a tych dwóch zasadniczych problemów, od rozwiązania których zależy nie tylko rozwój, lecz i byt naszej Republiki w przyszłości — nie mamy rozwiązanych. To nic, że Kłajpeda znajduje się od lat 10 w ramach państwa Litewskiego jako obszar autonomiczny. Serce i myśli Kłajpedzian nie są skierowane w stronę Kowna. To wiemy wszyscy doskonale i to potwierdzają wiadomości z Kłajpedy. Wyrok haski nic nie zmienił. Szowiniści niemieccy rządzą się tam tak, jak im się chce. Oni więc słuchają Hitlera aniżeli Smetony. I to nie bez naszej winy. A przedewszystkiem nie bez winy już siódmego rok rządzącej partji tautininków. Ta partja postarała się o to, ażeby przy pomocy systemu policyjnego wprowadzonego również i na terenie Kłajpedzkim odwrócić Kłajpedzian od Litwy. Przecież absurdem jest,

ażeby tam posłany komendant wojenny mógł zdobyć sympatje kłajpedzian dla Litwy przy pomocy cenzury, rewolucyjnej, sądów doraźnych i stanu wojennego. A tak właśnie postąpił rząd tautininków, który po rozpędzeniu Sejmu kowieńskiego w r. 1927, zerwał wszelkie łączniki, które do tego czasu wiązały Kłajpedzian z ich posłów z politycznymi interesami Republiki litewskiej Kłajpedzianie zostali odsunięci od spraw ogólnopństwowych naszej Republiki. To jest jedna strona zagadnienia — zagadnienia psychologiczno-politycznego jeśli tak można wyrazić się.

Druga strona to strona gospodarcza. Co prawda w tej dziedzinie zrobiono to, że Kłajpedę połączono z resztą terytorjum Litwy linią kolejową Szawle—Telsze—Kłajpeda. To jest dużo, ale nie wszystko. Inż. V. Bielskis ostatnio poruszył tę sprawę na łamach „Socjaldemokratasa“ w art. p. t. *Kłajpeda — Vilnius* gdzie między innymi porusza sprawę przemysłu obróbki drzewa, co jest specjalnością tartaków kłajpedzkich. Otóż zdaniem autora, dotychczasowy stan rzeczy, z przerabianiem przez tartaki kłajpedzkie przywożonych kolejami bierwion z Rosji jest sztuczny i niepewny; i że to wszystko może zerwać się jednego pięknego dnia, jak tylko Sowiety przestaną w tem widzieć interes polityczny. A co wówczas? — pyta p. Bielskis. Co będzie wówczas — o tem właśnie mało kto myśli. A jeżeli i myśli i chciałby swoje zdanie publicznie wypowiedzieć — to cenzor na ten luksus wypowiedzania się może nie pozwolić.

Poglądy p. Bielskisa na te sprawy znane są wszystkim. Zdaje mi się, że to on kiedyś powiedział, że do Wilna możemy iść tylko przez Kłajpedę. To tylko mogłoby rozwiązać stronę ekonomiczną zagadnienia w całej rozciągłości. Lecz w tem właśnie miejscu problem kłajpedzki zazębia się o problem Wileński, o zatarg polsko-litewski. Jasnym jest, że rozwiązanie tej sprawy nie jest tak proste i nie zależy wyłącznie od woli obecnych czynników miarodajnych naszej Republiki. Ale równocześnie faktem jest, że i w tej ważnej sprawie, od siedmiu lat dyktatorsko-rządząca partja tautininków, oprócz powtarzania oklepanej piosenki „My bez Wilna nieuspokoimy się“, nie wysunęła żadnej rozumniejszej koncepcji i nie posunęła sprawy ani o jotę naprzód. Jak długo w tej sprawie będziemy stali na martwym punkcie — niewiadomo. To właśnie, każdemu myślącemu człowiekowi nasuwa dużo pesymistycznych myśli. Z tej zaiste prostej przyczyny, że „elita“ uporczywie twierdzi, że wszystko bez zmian, wszystko w jak najlepszym porządku — a fakty życiowe i wypadki polityczne na świecie mówią zupełnie coś innego.

KAZYS BORUTA

## Bunt oraczy

Kazys Boruta urodził się w r. 1904, w Suwalszczyźnie Książki: „Allo“ 1926, „Dainos apie svruojančius glosnius“ 1926, prace w miesięczniku socjalistycznym „Aušrinė“, „Križiū Lietuva“ 1927, „Audra“ (almanach literacki wydany na emigracji w Rydze), „Namas Nr 13“ (powieść) 1928. „Darbas“ (antologia litewskiej poezji rewolucyjnej).

Boruta jest największym, jak się wydaje, poetą młodego pokolenia litewskiego. Świeżość i samodzielność jego sztuki stawia go na równym poziomie z najlepszymi poetami Europy. Zestawiając go z polską poezją współczesną, odnajdujemy w jego twórczości pierwiastki, których mimo usiłowań nie posiada polska awangarda. Burzliwe wiersze Boruty mało mają odpowiedników w polskiej poezji. Z tych względów tłumaczenie ich jest pracą pożyteczną dla polskiej literatury.

tłumacz

### I.

*Plug słońca błyszczy w zagonach podniebia.  
Słońce też oracz. Ale wolny. Hardy.  
Nikt mu z rąk nie wydziera chleba,  
Jego dobranoc — uśmiechów pożary.*

*Dobranoc słończko! Dobranoc! Do rana  
zaśniemy na ziemi matki kolanach  
Tam już czekają nietknięte odłogi,  
jutro — my pierwsi wyjdziemy na drogi  
Dobranoc!*



Dość już orać,  
bracia  
kaszanku i gniady  
ciągnijmy do domu, do domu.

Wy na łąki. Ja do stodoły —  
W pachnący siana zakopię się stóg.  
Samotnie sterczeć będzie wśród rżysk zostawiony  
nasz umęczony pług.

Może tobie, pługu  
uda się policzyć  
ile gwiazd  
tej nocy na podniebiu posiano.

Tyle kropli potu,  
tyle kropli gorzycy  
srebrną szumi na ziemi pianą.

## II.

Sine niebo letniego wieczoru  
niby  
prawdziwy agitator  
wiecjuje na steczce wieczornej zorzy.

Ściemnia się. Wieczornej zorzy gniade  
kłusa gościńcem gonią.

Grzywy rozwiane  
za chmurą rozpostarte czerwona.

Pali się podniebie. Czerwone. A z ziemi  
zapachy potu wstają gęstym kłębem.  
Dwa czarne słupy podniebie wspierają.  
Dwa słupy z rękami skrzyżowanymi.

Oracze prostopadle  
na gościńcu zastygli.

Stanęli. Twarze spocone. Ponure.  
Potu naszego panom za mało.  
W hulance nocnej, przy pijackich chórach  
Chcą chleptać krew.

— Dobrze.

Panowie, my przychodzimy.  
— Żegnaj ziemio maleńka. Żegnaj spocona.  
Zielone łąki. Pola. Odłogi.  
I ty niebo w pożarach sinych.  
Przychodzimy panowie! Przychodzimy. Przychodzimy.

## III.

Bracie!  
Rzuć jarzmo pługa!  
Za wolność walcz Litwa pracy!  
Twojej pomocy czeka.  
Nie oraj pola!  
Chwyć za kłonicę czy koł okuty żelazem!  
Braci na szubienicę wleka!  
Razem uderzmy. Razem.

Przychodzimy. Przychodzimy. Przychodzimy.  
By powstać — przyszedł nam czas.  
Drży w kącie spekulant.

Szubienice wał się.  
Na pałacach pożarów blask!

Huczy. Żarzy się. Huczy  
podniebia czerwony plakat.  
Przy wrotach ubogich chat  
czerwony sztandar łopoce.

Wiatr wściekł się. Oszalał.  
Niebiosów drze sztandary  
i hasła wichru ziemi  
na gościńce rzuca podniebi:  
Do gromady! Do gromady! Do gromady!

## IV.

Wicher. Szalejący wicher.  
Czy powiesił się może na belkach mrok nocy  
że w powietrzu  
w podniebiu i okapach wioski  
atak wichrów  
szarpie się. Łopoce.

I Księżyc biegnie przez wioskę jak wiatr  
Szosa nadlata. Mosiężnie dudni.  
I okno dygocę. I za płatem płat  
proklamacje wiatr rzuca wśród równin.

A psy skomlą. Szczekają.  
Mężczyźni za widły! Żandarmi tuż — tuż!  
Skomli wicher.  
Szczeka wicher.

Obok szosy na słupie przybity  
pali się, żarzy się, huczy  
czerwony plakat  
walki ostatecznej i krwawej.

## V.

Ech huczcie wichry, zielone huragany!  
Wyciągam nóż z za cholewy.  
W piersiach wyje zgłodniały bies  
i patrzą mściwe wrota oczu.

Nic mi po matki  
krzyku i łzach.  
Jeśli powieszą  
— zakopią w piach.

Ziemia nam matka.  
Schowa i nie da.  
Ich albo nas  
przykryje gleba.

Sława nawozu jest ludzka sława.  
Kładą oracze nawóz wśród bruzd.  
Nawozu nie żal na pola dawać  
byle płód wszelki soczyście rósł.

Bądź pozdrowiona o czarna nocy!  
Jutro ujrzymy kres naszych dróg.  
Jeśli blask trwogi nie oślepi oczu  
W wolność wyjdziemy łomotem stóp.



## VI.

Ciemna czarna nocko,  
nocy plakat — pożary.  
Do boju sunie z chat  
wstęga łbów szarych.

A wichry rozdzierają, szarpia  
wieniec gwiazd nocy.  
Pożary wędrują wokół.  
Lęk. Pustka. I groza.

Ziemia, niebo —  
na krzyżu łotr.  
Wstęga łbów szarych  
wpełza pomiędzy pożary  
do boju  
zginąć — ?  
być — ?

Wszyscy. Wszyscy. Wszyscy.

Wolnymi nam bracie żyć.  
Śmierć nam nie straszna.

## VII.

Świta.  
Trzepie się wichur obdarty.  
Pękła nocy czarna zasłona  
i prorok słońce pełza niziutko nad ziemią.  
W szerokości pól dzikie wiatry mętnieją i gasną.  
Pachnie wiosna, ziemia, role, pokosy.

Na rękojeściach pługa ścisnęli oracze pięści  
i wzrokiem wystrzelili w ledwie dostrzegalne dalekości.

Ciągnij gniady! Ciągąc potrząsaj rozwichrzoną grzywą  
niech wszystkie nasze nędze i smutki przepadną.  
Wczoraj wśród gorzkich dni spadaliśmy na dno,  
dziś na przestrzeżen wchodzimy wolną i szczęśliwą.

Tłumaczył CZESŁAW MIŁOSZ.

TEODOR NAGURSKI

## Samorząd gospodarczy.

## I.

### Wschodnie Izby Przemysłowo-Handlowe

Samorząd gospodarczy na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej znajduje się w stadium postępującej budowy. W maju 1929 r. została założona izba przemysłowo-handlowa w Wilnie, obejmująca 4 wojewódz.: Wileńskie, Nowogródzkie, Białostockie i Poleskie (bez powiatu Sarneńskiego). Nieco wcześniej (marzec 1929) powstała izba przemysłowo-handlowa w Lublinie, obejmująca województwa Wołyńskie i Lubelskie oraz powiat Sarneński wojew. Poleskiego. Również w r. 1929 (czerwiec) została założona izba rzemieślnicza w Wilnie oraz izby rzemieślnicze we wszystkich miastach wojewódzkich ziem wschodnich. W roku bieżącym mają powstać na wschodzie izby rolnicze, z Wileńską izbą, obejmującą województwa Wileńskie i Nowogródzkie—na czele. Za wyjątkiem więc izb pracy, mamy już na naszym terenie zręby samorządu gospodarczego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w początkach swego istnienia nowe instytucje samorządowo-gospodarcze posiadają szereg braków i niedomagań. Wychodzę z założenia, że rzeczowa krytyka tych niedomagań jest pożądana szczególnie w dziedzinie samorządu gospodarczego, tak ważnego w dobie obecnej. Zacznę od izb przemysłowo-handlowych.

Do zakresu działań izb p.-h. należy, w myśl rozpr. Prezydenta Rzeczypospolitej z 15.VII 1927 r., stała i przymusowa reprezentacja interesów gospodarczych danego okręgu. Izby mają wykonywać czynność opiniodawczą o projektach ustaw i rozporządzeń, dostarczając władzom informacji i przedkładając wnioski. W tym celu izby muszą stale obserwować życie gospodarcze i gromadzić materiały, potrzebne dla oceny sytuacji gospodarczej. Izby drukują sprawozdania roczne o sytuacji gospodarczej swoich okręgów.

Izby mają występować z inicjatywą nie tylko od wypadku do wypadku, lecz obowiązkiem ich jest układanie planów, względnie programów gospodarczych

ogólnych, bądź częściowych. Mają one własnymi środkami natury organizacyjnej lub finansowej dążyć do rozwoju przemysłu i handlu, a to przez tworzenie osobnych instytucji i urzędów o charakterze informacyjnym, kształcącym lub pomocniczym. Izby winny zakładać i popierać szkoły zawodowe i dokształcające.

Zakres kompetencji izb p.-h. jest więc stosunkowo szeroki i należycie ujęta działalność tych instytucji mogłaby przyczynić się do zreorganizowania naszego życia gospodarczego. Zobaczmy, w jakim kierunku poszła praca izb.

1. Reprezentacja stała i przymusowa interesów gospodarczych okręgu. W tym kierunku działalność izb była bodaj najbardziej ożywiona. Świadczy o tem udział przedstawicieli izb we wszelkiego rodzaju konferencjach, zjazdach, posiedzeniach, naradach. Powiedzmy szczerze: liczba tak zwanych bankietowych zjazdów, t. j. zjazdów, których magna pars fuit przy stole biesiadnym — jest imponująca. Liczba spraw gospodarczych załatwionych na tych zjazdach i konferencjach jest zato znacznie mniej imponująca. Jeśli dodamy do tego wybitną reprezentatywność, w jaką każde posunięcie izb obfitowało (budowa w okresie kryzysu własnych luksusowych gmachów, samochody do użytku osobistego dygnitarzy izbowych i t. p.) — to dojdziemy do przekonania, że w zdaniu „reprezentacja stała i przymusowa interesów gospodarczych okręgu” — miała zresztą ochocze zastosowanie tylko 1-a część zdania — pierwsze 4 wyrazy. O „interesach gospodarczych okręgu” przy tej reprezentacji przeważnie zapominano.

2. Znacznie lepiej przedstawia się natomiast stro- na opiniodawczo-informacyjna działalności izb p.-h. Wydawane corocznie sprawozdania o sytuacji gospodarczej okręgów izb zawierają ceny i bodaj że niezastąpiony materiał informacyjny. Na szczególną uwagę zasługuje sprawozdanie Wileńskiej izby p.-h. za r. 1929,



stanowiące podstawowe opracowanie przed i powojennego stanu gospodarczego 4 województw północno-wschodnich. Tak wileńskie, jak i lubelskie sprawozdania są wydawane corocznie. Prócz rocznych sprawozdań na szczególną i pochlebną uwagę zasługują memorjały izb w dziedzinie drzewnej i lniarskiej.

3. W dziedzinie programowej działalność izb p.-h. przejawiała się w postaci opublikowanego w r. 1931 memorjału o potrzebach województw Wileńskiego i Nowogródzkiego. Memorjał porusza w sposób dość szczegółowy kwestje: podatkową, obciążenia społecznego, taryfową, kredytową, inwestycje i t. p. i żąda daleko idących ulg i pomocy. Jego konkluzję ostateczną stanowi żądanie stworzenia specjalnego funduszu pomocy ziemiom północno-wschodnim, na który należałoby prelimitować rocznie w budżecie państwowym około 79 milionów złotych. Wadą memorjału jest brak wyraźnej linii, po której mają iść ulgi i pomoc oraz nie-realność proponowanych środków. Roczna dotacja państwa w wysokości 79 milionów zł. jest w dobie ostrego przesilenia gospodarczego mało realną. Mimo tych ujemnych stron — memorjał jako pierwsze usiłowanie stworzenia programu winien być zapisany na dobro działalności izby Wileńskiej.

4. W dziedzinie zakładania i prowadzenia instytucji o charakterze informacyjnym i kształcącym Izby p.-h. nie robią nic. Charakterystyczne pod tym względem są cyfry budżetu izby Wileńskiej. Ogółem wydatki za r. 1931 wyniosły 419 tys. zł. (w zaokrągleniu). W tym na szkolnictwo zawodowe wydano złotych 1 tyśiąc (słownie jeden tyśiąc). Jeśli dodać, że równoległe na utrzymanie reprezentacyjnego samochodu izby wydano w tym samym roku około 9 tys. złotych — dysproporcja wyda się szczególnie jaskrawą, zaś komentarze całkowicie zbytne.

Tyle w najgrubszym zarysie o izbach p.-h. Po-

zostaje jeszcze wiele stron działalności tych izb — działalności tak pożytecznej, jak i mniej pożytecznej, której nie omówiłem (na przykład: założenie giełd zbożowo-towarowych). Dla charakterystyki ogólnej pracy nowych izb powyższe krótkie z konieczności uwagi są wystarczające. Strona badawcza i programowa działalności idą po linii pracowitych wysiłków. Poza to frazesy, bankiety i... sala dancinowa w nowowyprowadzonym a kosztownym gmachu izby Wileńskiej (przeszło 700 tys. zł. kosztów budowy gmachu). I jeszcze jedna ostatnia, ale nie pod względem swej ważkości, uwaga. Działalność większości istniejących w Polsce izb p.-h. nabrała pewnych specyficznych cech, pewnej specjalizacji danej izby w swoim zakresie. Tak izby Poznańska i Katowicka rozwinęły żywioną działalność w kierunku rozwoju szkolnictwa zawodowego; izba Gdańska stała się par excellence izbą morską; izba Krakowska dużo pracy poświęciła zagadnieniom turystycznym; izba Warszawska zajęła się opracowaniem zagadnień mieszkaniowego, kartelowego i innych; izba Sosnowiecka zajmuje się specjalnie zagadnieniami robotniczymi i t. d. Jakież cechy specyficzne mają izby Wileńska i Lubelska? Trudno na to odpowiedzieć: może lniarską, może drzewną, może przemysłowo-hodowlaną? Izby wschodnie nie mają jeszcze oblicza, a szkoda. Pomijając już przykładowo wymienione trzy dziedziny, gospodarki, tak ważne dla naszych terenów, nadmienię, że izby p.-h. wschodnie są siłą geograficznej sytuacji przeznaczone dla pionierskiej pracy w dziedzinie nawiązania lub utrwalenia stosunków gospodarczych z Rosją i Nadbałtyką. Niestety, w tym kierunku zrobiono dotychczas bardzo mało. Inicjatywę wykazywali wyłącznie nasi sąsiedzi: sprawa założenia w Wilnie oddziału „Torgpredstwa“, dotychczasowe stosunki handlowe z Łotyszami i Litwinami.

Do kwestyj tych jeszcze powrócę.

HENRYK ZABIELSKI.

## W poszukiwaniu przyczyn upadku Rzemiosła Wileńskiego.

Dnia 1 marca r. b. p. Henryk Zabielski, jako przedstawiciel Klubu Włóczęgów Wileńskich w poszukiwaniu cyfr i danych oświetlających życie rzemiosła wileńskiego, zwrócił się do Prezydenta Izby Rzemieślniczej w Wilnie p. W. Szumańskiego z prośbą o wypożyczenie na krótki okres czasu oficjalnego sprawozdania Izby Rzemieślniczej za rok 1931. P. Prezydent Szumański, przychylnie ustosunkowując się do złożonej prośby w urzędowym lokalu Izby Rzemieślniczej, zwrócił się w obecności p. H. Zabielskiego do Dyrektora tejże izby p. K. Młynarczyka, prosząc go o pozytywne załatwienie prośby p. H. Zabielskiego. P. K. Młynarczyk kategorycznie odmówił wypożyczenia wspomnianego sprawozdania Izby, motywując to tem: 1) że Izba posiada tylko jeden egzemplarz tego sprawozdania, który właśnie teraz jest potrzebny, ze względu na przygotowujące się sprawozdanie za rok 1932; 2) że szkodliwym jest publiczne poruszanie niektórych zagadnień w tem sprawozdaniu zawartych (zagadnienie kredytowe, oświaty rzemieślniczej).

Biorąc pod uwagę, że: 1) p. H. Zabielski, zbadawszy sprawę w kancelarii izby, udowodnił p. K. Młynarczykowi, że jest jeszcze inny egzemplarz omawianego sprawozdania, a przynajmniej jego niektóre ważniejsze działy; 2) odmowa udzielenia przedstawicielowi organu prasowego sprawozdania oficjalnego izby, który tylko dlatego nie zostało opublikowane (wydrukowane), że zabrakło funduszy na ten cel, nie może być z reguły niczem uzasadnioną. Mo-

tyw zaś odmowy podane przez p. K. Młynarczyka tylko dyskredytują jego osobę, jako Dyrektora Izby. Uważamy za swój obowiązek podać do publicznej wiadomości niebawmy fakt potraktowania przez kierownika instytucji oficjalnego sprawozdania, rozslanego w swoim czasie i władzom nadzorczym i innym organizacjom rzemieślniczym. Pozostawiamy narazie fakt ten bez komentarzy, uważając iż nasuwają się one same i nie będą trudne do wyprowadzenia dla szerokiej opinii publicznej. *Red.*

Upadek rzemiosła na terenie województw wschodnich jest rzeczą znaną, która nie potrzebuje być ani udowodnianą, ani nawet motywowaną. Rzemieślnik wileński zrujnowany wojną, okupacją niemiecką, w okresie dobrej konjunktury gospodarczej w latach 1926—28, powoli doprowadzał swój warsztat do stanu przedwojennego, jeśli chodzi o jego organizację, a przystosowując się do zmienionych warunków gospodarczych kraju, dążył do rozszerzenia produkcji własnej, marzył o eksporcie swych wyrobów, pomny na historję i rozwój rzemiosła jego ziem rodzinnych, przed przełomem historycznym — wojną.

Dzisiaj rzemieślnik wileński — wegetuje. Wegetuje w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ale jeżeli dotychczas nie zlikwidował swojego warsztatu całko-



wicie, to go już prawdopodobnie nie zlikwiduje. Przetrwaj. Przykład: przed wojną z Wileńszczyzny eksportowano około 1 miliona par obuwia. A oto autentyczny obraz szewca wileńskiego, który czegoś się na swej pracy dorobił i wojnę przetrwał. Rok 1921 — 22. Zamożny warsztat przy pryncypalnej ulicy. Ładne 5-cio pokojowe mieszkanie w centrum miasta. Rok 1926 — 28. Praca w warsztacie zwiększona, zatrudnionych kilku nowych chałupników. Nowonabyta posiadłość — willa pod Wilnem. Rok 1930 — produkcja się zmniejszyła, pracownicy stali wymówieni, warsztat prowadzony jest pracą chałupników, z reguły tańszych. Mieszkanie w śródmieściu zlikwidowane. Dzieci, kształcące się w szkole średniej naukę przerwały. Jedno — uczy się fachu swojego ojca; drugie — dopomaga w sklepie. Rok 1932 — już sprzedana posiadłość podmiejska. Warsztat przy pryncypalnej ulicy istnieje. Zewnętrznie żadnych zmian. Wewnątrz przerobiony jest na mieszkanie dla całej rodziny, składającej się z 6—8 osób. W dwóch małych pokojach mieści się wszystko — miejsce spożycia i posiłku; miejsce wyłożonej pracy, aż do ... przetrwania. Pilnie, ze współczuciem, śledzę losy znanego mi od tylu lat dobrego warsztatu rzemieślniczego.

To jest tylko przykład. A tak dzieje się wszędzie. We wszystkich działach rzemiosła. I ta jest tylko różnica pomiędzy poszczególnymi gałęziami rzemiosła, że skala kurczenia się produkcji rzemieślniczej w roku 1932 w porównaniu do lat 1928—29, waha się od 40 do 70%. Najlepiej jest sytuowane rzeźnictwo i wędliniarstwo; najgorzej — szewstwo i krawiectwo.

Chcąc szczegółowo zbadać sytuację rzemiosła i dojść do sedna przyczyn, które powoduje jego stan dzisiejszy, nie trudno jest zważyć winę na wszechpotężny kryzys. Czy jednak była to jedyna i właściwa przyczyna? By na to pytanie dać wyczerpującą odpowiedź, należałoby omówić wszystkie bezpośrednie i pośrednie przyczyny, zanalizować je i zestawić. Dopiero potem można będzie mówić o właściwej przyczynie, względnie o sumie tych przyczyn.

Starałem się zebrać odpowiedni materiał, mimo jednak poczynionych usiłowań, które omawiam wyżej, niestety nie udało mi się zdobyć odpowiednich liczb, któreby pozwoliły mi zająć się szczegółową i systematyczną analizą życia rzemieślniczego Wileńszczyzny. Zmuszony jestem przeto do dania *narazie*,<sup>1</sup> ogólnego rzutu oświetlającego niektóre zasadnicze fragmenty życia — organizacyjnego rzemiosła.

Rzemiosło do wejścia w życie Ustawy Przemysłowej (15.XII 1927 r.) było całkowicie pozostawione samo sobie. Rządziło się XI tomem „Słowa Zakonów” no i tradycją cechową, przekazywaną z pokolenia na pokolenie przez Starszyznę Cechową. Odgrzebywało się z ruin, siłą własnych mięśni i umysłu, bez niczyjej pomocy, bez żadnych specjalnych kredytów na inwestycje lub odbudowę zniszczonego warsztatu.

Ustawa Przemysłowa, jednolita dla całego obszaru Rzeczypospolitej, zbudowana bezwzględnie, jak dla terenów ziem wschodnich R. P., „na wyrost”, uporzędkowała zagadnienie rzemiosła. Nadała mu jednolite formy organizacyjne, jednakowy wszędzie tryb postępowania w zdobywaniu szczytów wiedzy rzemieślni-

czej (terminator — czeladnik — mistrz), wprowadziła przymusowe szkoły dokształcająco-zawodowe dla terminatorów, rozszerzyła możliwości gospodarcze organizacji rzemieślniczych, no i co najważniejsze, wprowadziła Samorząd Gospodarczy — Izby Rzemieślnicze. Tyle innowacji naraz nie było łatwo zorganizować. Wprowadzono okres przejściowy 5-cio letni, który właśnie w dniu 15.XII 1932 r. ostatecznie już wyekspirował. Niestety praktyka, jak to się często w życiu zdarza, odeszła daleko od zgóry ułożonych, pięknych teoretycznych przesłanek i form.

Życie bowiem praktycznie udowodniło, że w stosunku do Woj. Półn.-Wschodnich Rzeczplitej ustawa przemysłowa okazała się, prawie w każdej dziedzinie, niewykonalną: Izby Rzemieślnicze z temi możliwościami finansowymi na których zostały oparte, nieposiadając żadnych sankcji, w stosunku do właściwych rzeczowych zarządzeń — nie są zdolne do prowadzenia właściwej pracy organizacyjnej.

Cechy, jedynie ustawą przemysłową przewidziane i uprzywilejowane organizacje rzemieślnicze przez to, że nie noszą charakteru przymusowego nie spełniają nawet w 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> tych zadań, o które chodziło ustawodawcy. Uprzywilejowanie cechów polegające na możliwości zakładania w uproszczonym trybie spółdzielni kredytowych, surowcowych, wytwórczych i t. d., bez specjalnych kredytów na ten cel przeznaczonych, są tylko słodką fikcją.

Ustawa przemysłowa wprowadzając obowiązek uczęszczania terminatorów do szkoły — dokształcająco-zawodowej nie wskazuje jednak kto te szkoły ma zakładać i je finansować. Skutek jest ten, że Wileńszczyzna posiada ogółem tylko około 15-tu szkół. W tem 7-m prywatnych w Wilnie. Nawet w 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> nie spełniają szkoły te swego zadania. Z braku bowiem dostatecznej ilości szkół przymus szkolny dla uczniów rzemieślników-terminatorów staje się fikcją. Zagadnienie to przybiera charakter wprost tragiczny, jeśli się weźmie pod uwagę, że żaden terminator po ukończeniu terminu, nie może być dopuszczony do egzaminu czeladniczego bez dowodu ukończenia szkoły dok.-zawod. I tu był okres ulgowy, który od powyższej zasady robił wyjątki. Ale i on wyekspirował.

Terminatorzy do szkoły dok. zaw. nie chodzą, bo szkół tych albo niema, albo brak jest sankcji zmuszających opornych uczniów do uczęszczania do tych szkół. Centralne władze przemysłowe nie decydują się traktować Wileńszczyznę inaczej niż woj. Pomorskie i Poznańskie. Ma być unifikacja. Na terenie woj. Wileńskiego ta unifikacja ma charakter destrukcyjny, bo nietylko powoduje łamanie obowiązujących przepisów prawa przemysłowego, ale i hamuje normalny dopływ nowych sił do rzemiosła.

Z braku miejsca poprzestaję narazie na tych kilku uwagach dotyczących zasadniczej konstrukcji organizacyjnej rzemiosła, które nie pozostają bez wpływu na jego ogólną sytuację. W ten sposób rozpoczynamy swe poszukiwania przyczyn, które złożyły się na upadek rzemiosła Wileńskiego. W następnych artykułach, będą się starał dać pełny obraz katastrofalnego położenia rzemiosła Wileńskiego, które chyli się ku przepaści.



## Stanowisko młodzieży akademickiej w projekcie nowej ustawy o Szkołach Akademickich.

Świat naukowy i młodzież akademicka jest głęboko poruszona reformą ustroju szkół wyższych. Już przed miesiącem przedstawiciele naszego świata naukowego wypowiedzieli swe o niej zdanie. Widzimy tam obok patetycznych, pełnych tragizmu wyroków, głosy zimnej, rozważnej krytyki. Nie brak też argumentów ze strony młodzieży akademickiej: Oto jesteśmy świadkami namiętnych wieców w obronie nauki, połączonych z niemniej namiętnymi porachunkami partyjnemi i nawet osobistemi, słyszymy o strejkach i barykadach w Krakowie, Lwowie, Warszawie a ostatnio i w Wilnie. Oto dowiadujemy się o pobiciu przez akademików swych profesorów — widocznie też w obronie i w imię nauki..

Sposób zachowania się młodzieży akademickiej w tak ważnej dla niej chwili zdradza całkowity brak samodzielności w ocenie sytuacji, świadczy jak dalece jest ona uzależniona od wpływów partyjnych starszego społeczeństwa, jak dalece dała się ubezwłasnowolnić, stracić poczucie własnego interesu, a nawet własnego, tak gdzieindziej przez nią sławionego honoru. Boć przecież obijanie własnych profesorów z tyłu z za pleców, to rzecz niesłychana w tradycji uniwersyteckiej całego świata cywilizowanego, rzecz, za którą infamja i odjum padnie na całą civitas academica.

Z drugiej zaś strony podobne stanowisko młodzieży wyłącznie na partyjno-politycznym podejściu oparte z programem taktyki zgóry podanem i w związku z podobnemi, jak wyżej, metodami obrony swych spraw i praw, daje całkiem uzasadnione prawo p. ministrowi twierdzić o „straszliwym zdziczeniu“ młodzieży i w konsekwencji do pewnych, stanowczych względem niej posunięć celem ukroczenia samowoli, pohamowania temperamentów i „zdziczenia“.

W interesie zatem ogółu młodzieży akademickiej leży, aby w tak ważnej sprawie zechciała zająć własne stanowisko, na rzeczowym zbadaniu spraw i sytuacji oparte, aby przez to zadokumentować, że jest istotnie dojrzałą, zdrową moralnie, że potrafi myśleć trzeźwo i samodzielnie, patrzeć realnie na terażniejszość i w przyszłość.

\* \* \*

Trzy rzeczy, dotyczące samorządu akademickiego (w odróżnieniu od ogólnego samorządu uniwersyteckiego, o którym tu nie zabieramy głosu) są najbardziej zwalczane przez prasę i przedstawiciele grona profesorskiego, — są niemi: Wolność stowarzyszenia się, sądownictwo dyscyplinarne i ewentualna ingerencja władz bezpieczeństwa na uniwersytety. Rozpatrzmy je kolejno:

a) Wolność stowarzyszenia się i wolność słowa wyrażająca się w możności odbywania zgromadzeń i wieców czyli te kardynalne prawa nie bez słuszności nazywane „zrenicą“ wolności i samorządu akademickiego, są zagwarantowane w dotychczas obowiązującej ustawie o szkołach akademickich z 1920 r. w artykułach 99—105. (Dz. U.R.P. Nr. 72 ex 1920 poz. 494). Projekt nowej ustawy zamieszcza je w art. 53 i 54. (Druk sejmowy Nr. 648. Okres III). Zasadniczo zatem wolności tej nie znosi, tylko wprowadza tu pewne zmiany, które nawet nie można określić jako ograniczenia. Zmiany te polegają na tem, że w stosunku do

stowarzyszeń z jednej strony projekt rozciąga władzę nadzorczą i opiekę nad stowarzyszeniami jednocześnie i na władze uniwersyteckie i na Min-wo W. R. i O. P. w przeciwieństwie do dotychczasowej władzy nadzorczej i opieki, przysługującej jedynie tylko senatowi, z drugiej zaś strony dokładniej określa zakaz prowadzenia działalności politycznej przez stowarzyszenia. „Stowarzyszeniom akademickim nie wolno mieć celów politycznych“ (Ustawa z 1920 r.). „Stowarzyszeniom akademickim nie wolno prowadzić działalności politycznej“ (Projekt). Zatem projekt nie wyklucza nawet istnienia stowarzyszeń o celach ideowych. Poza tem w stosunku do stowarzyszeń nowopowstających projekt zawiera zastrzeżenie, że osobne rozporządzenie Min. W. R. i O. P. ma określić warunki ich zakładania i rozwiązywania, zatwierdzania ich statutów, nadawania im osobowości prawnej i t. d. W stosunku do zgromadzeń akademickich znajdujemy tylko jedną zmianę, polegającą na wzmocnieniu władzy nadzorczej rektora wobec odbywających się zgromadzeń i na podkreśleniu jego prawa do rozwiązania zgromadzenia.

b) Dziedzina sędziostwa dyscyplinarnego a właściwie organów dyscyplinarnych uległa już bardziej zasadniczym zmianom:

Ustawa z 1920 r. zawiera w tej sprawie (organów dyscyplinarnych) krótkie postanowienie w art. 98 Ust. 2: „Władzę dyscyplinarną sprawuje rektor i senat akademicki, który może polecić częściowe lub zupełne jej wykorzystywanie specjalnym sądom akademickim do spraw studentów“. Projekt traktuje tę rzecz już całkiem odmiennie: (art. 52): „1. Do orzekania w sprawach dyscyplinarnych słuchaczy powołuje się rektora i komisje dyscyplinarne. 2. Komisje dyscyplinarne są następujące: a) Komisje dyscyplinarne, wybrane przez senat z pośród zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów szkoły, b) odwoławcza komisja dyscyplinarna, wyznaczona przez Ministra W. R. i O. P. z pośród zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów szkoły. 3. Od nałożenia kar dyscyplinarnych, orzeczonych w I instancji, może obwiniony odwołać się do odwoławczej komisji dyscyplinarnej. Na żądanie Ministra W. R. i O. P. lub rektora sprawy, osądzone w pierwszej instancji, winne być ponownie rozpatrzone przez odwoławczą komisję dyscyplinarną. Tryb ustalania składu komisji dyscyplinarnych, ich właściwość oraz kompetencje rektora, tryb zawieszania słuchaczy w prawach akademickich, jako też tryb postępowania dyscyplinarnego ustala rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. 4. Minister W. R. i O. P. może kary, prawomocnie nałożone, złagodzić lub darować“.

Częściowa zmiana konstrukcji organów dyscyplinarnych bezwątpienia stała się konsekwencją pozbawienia senatu według projektu pewnych swych dotychczasowych atrybucyj z jednoczesnym znacznym wzmocnieniem władzy rektora; co do reszty natomiast, to wydaje się, że jest ona wzorowana oczywiście z zasadniczymi uproszczeniami na organizacji władz dyscyplinarnych dla urzędników służby cywilnej.

c) Pozostaje wreszcie sprawa najbardziej okrzyczana, najgoręcej zwalczana, kwestja ingerencji władz bezpieczeństwa z własnej inicjatywy na teren uniwer-



sytetów. Zacytuję tu znów oba teksty. Ustawa 1920 r. w art. 27 mówi w tej sprawie:

„Władze te (bezpieczeństwa) mogą wkroczyć same tylko w wypadkach wyjątkowo nagłych“... Projekt w art. 11, p. 2: „Organy bezpieczeństwa mogą wkroczyć z własnej inicjatywy na teren podlegający władzy porządkowej rektora, gdy nie można w inny sposób usunąć niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu lub zdrowiu ludzkiemu, albo odwrócić ciężkich szkód dla mienia publicznego“. Bezwątpienia przepis ten, najbardziej może w samorząd akademicki godzący, podyktowany został tem, że dotychczas władze uniwersyteckie, nie mogąc same dać sobie rady, nigdy nie chciały dla samej zasady wzywać organy bezpieczeństwa do uniwersytetów, jakkolwiek, jak o tem wszyscy dobrze wiemy, nieraz zachodziło poważne „niebezpieczeństwo życia i zdrowia ludzkiego“ — wystarczy przypomnieć „epidemiczny“ listopad.

Nie mając możności poddać projekt szczegółowej analizie, ograniczamy się do ogólnej jego charakterystyki i do uwydatnienia najważniejszych tendencji. W porównaniu z ustawą z 1920 r. nastąpiły w nim pewne zasadnicze przesunięcia, przedewszystkiem w kierunku większego rozciągnięcia kontroli nad wychowaniem młodzieży i oddaniem jej władzom centralnym, oraz szereg postanowień mających na celu zabezpieczenie społeczeństwa i samej młodzieży przed ewentualnymi wybrykami nastrojów politycznych młodzieży akademickiej. O ile tendencja ostatnia jest całkiem

słuszna i uzasadniona, o tyle pierwsza budzić może pewne wątpliwości i obawy. Przedewszystkiem obawę budzi pewne niedomówienie postanowień projektu, z których nie wynika jasno, czy wpływ na młodzież władz centralnych t. j. Ministra W. R. i O. P. ma być wyłącznie kontrolujący, czy też bezpośrednio wychowawczy. O ile zgodzić się należy na kontrolę nad wychowaniem młodzieży prowadzoną przez władze uniwersyteckie, co jedynie tylko może zapewnić bardziej aktywny, niż dotychczas udział władz uniwersyteckich w życiu akademickim, o tyle kategorycznie sprzeciwić się należy oddaniu tego wpływu czynnikom biurokratyczno-administracyjnym. Równaloby się to kontynuowaniu dotychczasowego systemu popierania przez starsze społeczeństwo antagonizmów politycznych w rzeszach młodzieży i zasilanie ich metodami taktyki partyjnej. Wiemy, że, jak dotychczas, doprowadziło to młodzież do „zdziczenia“; nie przypuszczam zatem, aby w intencji człowieka tak energicznie wypowiadającego walkę zdziczeniu, było właśnie jego pogłębianie. Oczywiście projekt stwarza tylko ramy bardzo ogólne, to też trudno narazie przesądzać w jakim kierunku redagowane będą dalsze rozporządzenia wykonawcze, od których właściwie zależy wypełnienie tych ram taką lub inną treścią, przypuszczam jednak, że te następne posunięcia na tyle będą ostrożne a jednocześnie rozważne i zdecydowane, że nie dadzą powodów do pogłębiania i zaostrzenia różnic między władzami centralnymi a światem naukowym i młodzieżą akademicką.

## Włóczęga u siebie.

### Streszczenia referatów z Zebrań Klubu Włóczęgów.

108 Zebranie = dn. 3.II 1933 r.

Teodor Nagurski: „Łotwa a Polska“.

(Pożegnanie p. wojewody Z. Beczkowicza).

Kol. Nagurski zaznacza na wstępie, że referat będzie ujęty w płaszczyźnie interesów dwóch ośrodków: Wilna i Lipawy, jako najbardziej zainteresowanych w zacieśnieniu stosunków między Polską a Łotwą. Następnie, po krótkiej charakterystyce przedwojennego gospodarczego rozkwitu Łotwy, której porty stanowiły najdogodniejszy wyłot na morze dla b. cesarstwa Rosyjskiego, oraz politycznego i społecznego ucisku Łotyszów przez Rosjan i Niemców,—referent przechodzi do określenia obecnej sytuacji Republiki Łotewskiej. W dziedzinie politycznej, poza krótkim stosunkowo okresem działalności s. p. Meyerowicza, przeważała orjentacja na Rosję. Orientacja ta była oparta na przesłankach przedewszystkiem gospodarczych. Łotwa szukała w Rosji odbiorcy swoich wyrobów przemysłowych oraz źródła tranzytu dla swych kolei i portów. Kalkulacja ta zawiodła. Rosja nie dotrzymała umów z Łotwą. Wyrazem tego jest fakt stagnacji przemysłu łotewskiego oraz spadek obrotów (dane za r. 1931) w portach: Rygi—do 50% obrotu przedwojennego, zaś Lipawy do 17,5% w stosunku do r. 1913.

W naszych rękach leży przeto ożywienie stosunków Polski z Łotwą. Łotysze są narodem praktycznym i oceniają sytuację z punktu widzenia interesu. Jak dotychczas widzą, że bilans handlowy polsko-łotewski jest wybitnie korzystny dla Polski. Łotysi nie mają żadnych kompensat gospodarczych; jako kompensaty żądają z naszej strony tranzytu, udogodnień taryfowo-kolejowych i udogodnień paszportowych. W rozmowach z przedstawicielami komitetów giełdowych Lipawy i Rygi, w rozmowach z poszczególnymi przedstawicielami interesów Lipawy w szczególności z p. Hansem Demme — wysunięte były wobec prelegenta—zdaniem jego całkiem słuszne żądania: 1. Wyrównanie opłat taryfowych w województwach wschodnich Polski w ten sposób, by przewozy ze stacyj tych województw do Gdyni nie były tańsze (tak, jak jest to obec-

nie) niż do stacji granicznej Turmont. 2. Zniesienie uciążliwych dla handlu paszportów zagranicznych między Polską a Łotwą. 3. Skierowanie tranzytu polskiego z województw wschodnich na porty łotewskie.

Powyższe kroki spowodowałyby zwiększenie wzajemnych obrotów handlowych. Możliwości po temu istnieją. Województwa wschodnie mogą wywozić do Łotwy drzewo, len, żyto, patyczki zapalczane, masło, jaja. Z towarów pochodzących z innych części Polski mógłby przez Wilno iść na Łotwę węgiel, cukier, wyroby włókiennicze, niektóre maszyny. Z Łotwy mógłby iść do Polski ryby, śledzie, wyroby kauczukowe, niektóre maszyny.

Następnie prelegent przechodzi do szczegółowej charakterystyki przed i powojennych obrotów handlowych Lipawy i wysuwa wniosek o konieczności wznowienia tranzytu na linii Wilno—Szawle—Lipawa. Wyrok trybunału haskiego nie przesądza, zdaniem referenta, tej kwestji. Za pewne specjalne kompensaty Litwini mogliby otworzyć tę magistralę kolejową. P. Nagurski rzuca myśl stworzenia junctim między spławem po Niemnie, a tranzytem na tej linii kolejowej.

Na zakończenie referent rozwija tezę, że interesy gospodarcze, polityczne i strategiczne Polski i republik Nadbałtyckich zmuszają je do zawarcia traktatów handlowych o klauzulach specjalnych, oraz szczególnych umów w dziedzinie komunikacyjnej. W interesach zarówno Nadbałtyckich, jak i Polski, leży by jako kontrahent Polski występowały nie poszczególne 3 republiki, lecz związek trzech republik; Łotwy, Estonji i Litwy.

Głos w dyskusji zabierali następnie: prof. Wł. Studnicki, dyr. Wł. Wielhorski, p. K. Leczycki, red. K. Okulicz, min. W. Staniewicz.

Prof. Studnicki podkreśla, że idea zbliżenia polsko-łotewskiego, tak żywa w r. 1920 wobec braterstwa broni — zamarła następnie, wobec nastawienia Łotwy na Rosję. Obecnie sytuacja się zmienia. P. Studnicki przychyła się do koncepcji prelegenta w dziedzinie komunikacyjnej i tranzytowej. Dodaje, że należałoby również przeprowadzić ułatwienia w dziedzinie nostryfikacji wzajemnej dyplomów uniwersytec-



kich Polski i Łotwy. Zaznacza, że wpływy niemieckie w Łotwie odrodziły się i mają wielką wagę.

Dyr. Wielhorski w obszernym przemówieniu rozwija niektóre z tez referatu. Prócz tego omawia sprawę budowy kolei normalnotorowej Zengale—Ryga. Podkreśla dotychczasowe znaczne zainteresowanie się kapitałów zachodnio-europejskich Łotwą. Łotwa—to Danja wschodniej części Bałtyku. Omawia również momenty strategiczne łączące i dzielące obydwa kraje.

Red. Okulicz sceptycznie się zapatruje na możliwości komunikacyjne via Lipawa. Omawia szerzej sytuację elementu polskiego w Łotwie.

Red. K. Leczycki podkreśla defensywne stanowisko Łotyszów wobec cudzoziemców. Mówi o wpływach sowieckich w dziedzinie ustosunkowania się Łotyszów do polskiej mniejszości. Podkreśla walory i ambicje elementu łotewskiego. Uważa za konieczne ożywienie wzajemnego ruchu turystycznego.

Min. Staniewicz uważa, że istnienie Łotwy leży w interesie polskiej racji stanu. Zależy nam na usunięciu elementów, zaogniających stosunki wzajemne. Łotwa jest państwem niejednolitem, posiada względnie liczne mniejszości narodowe. Powinniśmy się uomagać, by mniejszość polska w Łotwie nie szła razem z mniejszościami nam wrogimi.

Po zakończeniu dyskusji—zabrał głos przewodniczący zebrań dr. Stanisław Świaniewicz, i w bardzo serdecznych wyrazach pożegnał w imieniu Klubu opuszczającego Wilno i udającego się na Łotwę p. ministra Zygmunta Bęczkowicza. Następnie p. minister wygłosił ze swej strony przemówienie, nacechowane życzliwością dla Klubu i bardzo dał wyraz swoim poglądom na dotychczasową pracę zespołu Włóczęgow na odinku bałtyckim.

110 Zebranie — dn. 16.II 1933 r.

Dyr. Wł. Wielhorski: „15-lecie niepodległości Litwy“.

### 1. Stosunki gospodarcze

Wskrzyszona Litwa była w podwójnej zależności gospodarczej od Niemiec: z racji unji monetarnej z tym krajem i z powodu braku innego połączenia z rynkami Zachodu, jak przez Prusy. Dwie koleje (w Wierzbołowie i w Tworogach) łączyły Łotwę z Europą.

Po 4-ach latach Litwa zdobyła warunki niezawisłości, tworząc własną walutę (1.X 1922) i zajmując zbrojnie port w Kłajpedzie. Odtąd miała gościniec morski w swem ręku i klucz do kierowania polityką ekonomiczną kraju. Finanse uniezależnione od sąsiada.

Zaistniały dane zewnętrzne do stworzenia własnej polityki ekonomicznej, ale partyjnicтво stało temu na przeszkodzie odzewnątrz. Dopiero od r. 1927, gdy sejmowładztwo Sejmu znikło, zauważyć się daje przeprowadzanie konsekwentne programu w polityce ekonomicznej Litwy.

Celem tej polityki byłoby popieranie „średniego rolnika“ i budowanie na jego pomyślności gospodarki państwowej.

Dodatkowo celem polityki rządu jest i popieranie sfer handlowych wywozających (eksporterów) oraz przemysłu, szczególnie tych jego gałęzi, które potrafią zastąpić krajowymi towarami—sprowadzane dotychczas z zagranicy. W powyższej myśli popiera się w Litwie przemysł włókienniczy, początki metalurgii, chemiczny (naw. sztuczne, kosmetyka, zapatki, świece i t. p.) skórnico-kuśnierskie, konfekcyjny, spożywczy (spirytus, piwo, drożdże, tytoń, wina owocowe, czekolada, cukierki) i młynarski. Oprócz tego w celach eksportu poparcie doznaje przemysł drzewny (karton, celuloza, fornir, meble, lignina) i rolniczo spożywczy: masarsko-bekoniarski. Wreszcie ostatnio—cukrowniczy (własna cukrownia); ten ostatni dla własnej konsumpcji.

Dzięki takiej polityce aktywność bilansu handlowego bezpośrednio przed kryzysem (1929—31) znakomicie wzrosła a suma obrotów handlowych z zagranicą wydatnie powiększyła się.

Popieranie rolnictwa—sensu stricto—odbywa się przez politykę złożoną, dążącą koncentrycznie do celu. Składa się na nią i naprawa dróg wiejskich (gościńców), normowanie taryf celnych i kolejowych, oświata początkowa i zawodowa szerokich sfer rolniczych, ułatwienia kredytowe (krótko i długoterminowe), organizacja kooperatyw: kredytowych, handlowych i wytwórczych; z tych ostatnich szcz. mleczarskich. Wreszcie rozwinięcie przez udział kapitału państwowego tow. akcyjnych, eksportujących konserwy mięsne i bekony (tow. „Maistas“). Wreszcie przez stosowanie premii wywozowych na masło i bekony.

Zespół zabiegów powyższych stworzył rządowi w sze-

rokach kołach wieśniaków nastroje przyjazne. Swoboda słowa i prasy wprawdzie w sprawach nie gospodarczych jest b. skąpa, ale masy ludu wiejskiego rozpolitykowane nie są i upośledzenia swego w tej dziedzinie nie odczuwają silnie.

Gorszy jest stan pod tym względem robotnika miejskiego. Ale małe jest znaczenie tego stanu dla życia całości państwa (ilość robotników fabrycznych nie dosięga w Litwie 30,000). Upośledzenie polityczno-organizacyjne klasy robotniczej miejskiej i płynące stąd niezadowolone nie może więc stwarzać większych powikłań; przynajmniej na razie.

### 2. Stosunki polityczne

Masy ludu litewskiego poznały współczesną demokrację parlamentarną bezpośrednio po wojnie 1920—21 r. nie znajpóźniejszej strony. Okres sejmowładztwa w Litwie wysunął na czoło życia politycznego nie tyle ludzi dużej wartości, co małych skrupułów. Za krótko trwała ta szkoła życia, by męty zdążyły spłynąć a wyrobić się kadry odpowiedzialnych polityków.

Okoliczność powyższa nie mało przyczyniła się do umocnienia współczesnych, dyktatorskich metod rządzenia. Mają one wszystkie wady i zalety rządów niepartych bezpośrednio o opinię kraju. Przy umiarkowaniu charakteru narodowego i jedne i drugie strony — nie są drastyczne i zbyt rażące, chociaż wyczuwać się dają.

W polityce zagranicznej Litwa nie stworzyła jeszcze własnej doktryny. Szła dotychczas raczej metodą empiryczną. Brakło jej w 1914 r. odpowiedniego zasobu przygotowania politycznego: program utworzenia własnej państwowości przemysłanym wśród elity inteligencji należycie nie był. Litwa dzieliła w tej mierze zresztą losy innych państw bałtyckich.

Mur nieprzebyty od Polski wykorzystuje się dla wzmocnienia własnego dorobku kulturalnego przy braku zupełnym wpływu polskiego na duchowo młodych pokoleń Litwinów; również w celu możliwie zupełnego złamania ekspansji rodzimych sił polskich, urosłych od stuleci na terenie Litwy plemiennej.

Negacja bezwzględna stosunków z Polską nabiera charakteru raczej *dogmatu* politycznego w opinii a nie zabiegu *taktycznego*. Dopiero ostatnio zarysowuje się praca ostrożna i cicha krytyczna na tem polu. Ciężkie i liczne błędy, popelnione z obu stron, czynią z przyszłości stosunków polsko-litewskich zagadnienie niepospolicie drażliwe i trudne.

Rosja grała poważną rolę w nadziejach odzyskania Wilna ręką zbrojną. Liczono na powtórzenie się wypadków r. 1920. W ostatnich czasach odwrócenie się Rosji frontem na Wschód i zawarcie paktów nieagresji z zachodnimi sąsiadami widoki te osłabiło.

Litwa przeżywa systematyczny proces usamodzielnienia się od Niemiec na polu politycznym i gospodarczym. Stara się o wywóz swych wytworów rolnych, lokowany na rynkach niemieckich—skierować do państw zachodnich Europy.

Skądinąd „hitlerizm“ w Niemczech doprowadza do chyżego dojrzewania opinii co do notorycznie wrogich zamiarów Niemiec wobec Litwy. Świadomość tego, że Niemcy sięgają do Kłajpedy i, że posiadanie jej jest równoznaczne dla Litwy z niezawisłością gospodarczą staje się powszechną. To jest zdobycz realna ubiegłego roku.

Reakcja na powyższą prawdę jest jednak dotychczas mało skryształizowaną. Wracając do powyższego należy stwierdzić, że brak własnej zwartej, do końca przemysłanej ideologii w polityce zagranicznej—utrudnia bardzo zajęcie stanowiska i ustalenia koniecznych metod obrony wobec ataku niemieckiego.

Należy przyznać zresztą, że położenie Litwy w tej sprawie jest wyjątkowo trudne i że największy nawet talent polityczny przy rozwiązywaniu pytania obrony Litwy posiadałby nielada przeszkody i psychologiczne i rzeczowe do przezwyciężenia. Zgłębienie zupełnie obiektywne tego zagadnienia doprowadza niechybnie do powyższych wniosków. Trudno więc dziwić się, że w Kownie lekkomyślne nie śpieszą się z żadną decyzją. Rzecz prosta przecież, że łącznie z tem istnieje obawa o przyszłość Litwy. Tempo bowiem rozwoju wypadków światowych do tempa polityki litewskiej mało się bowiem dostosowuje i wyprzedza ją.

111 Zebranie — dn. 21.II 1933 r.

B. Wścieklica: „Obecny kryzys gospodarczy w Polsce. Jego cechy specyficzne“.

Nauka ekonomiczna—mówi prelegent—dziś już zgodnie twierdzi, że falowanie życia gospodarczego, kształtowanie się „konjunktury“ jest z mechanizmem tego życia nieuchronnie



związane. Nie potrzeba żadnych przyczyn zewnętrznych, jak wojna, nieurodzaje i t. d., aby wywołać kryzys. Jedynym jego źródłem jest okres t. zw. ożywienia, który go poprzedza i który wywołuje nadmierną rozbudowę aparatu produkcyjnego, jakiej gospodarstwo narodowe nie jest w stanie znieść. Inwestycje pochłaniają wówczas zasoby kapitału nagromadzone w czasie zastoju, wreszcie ich pierwotne powodzenie b. silnie pobudza rozwój kredytu. Finansowanie inwestycji w końcu zawsze jest „nadmierne”, prowadzi do załamania tej względnej oczywiście „równowagi”, jaka w życiu gospodarczym zdaje się panować. Gospodarstwo narodowe stopniowo zmierza do kryzysu. Likwidacja kryzysu następuje również stopniowo, automatycznie. Jest tem szybsza i tem łatwiejsza, im większa elastyczność panuje w życiu gospodarczym.

Tak twierdzi nauka, zbudowana w głównej mierze przed wojną w krajach o wysokim stopniu uprzemysłowienia. Jakże jest dziś? W Polsce?

Przedewszystkiem nasz związek z gospodarstwem światowym jest słaby, nasza wymiana towarowa w zestawieniu z obrotami zewnętrznymi innych krajów jest b. ograniczona, dopływ kapitałów z zewnątrz nikły. Dziś w okresie kryzysu izolacja gospodarstw narodowych wzmożła się. Jeśli likwidację kryzysu r. 1925 ułatwiły nam czynniki zewnętrzne (strajk węglowy w Anglii), to dziś nie możemy oczekiwać impulsu do poprawy z zewnątrz. Gdyby nawet nastąpił, byłby zapewne stosunkowo słaby.

Przyczyn kryzysu gospodarczego, a więc kryzysu w gospodarce kapitalistycznej, przemysłowej szukano u nas często w ciężkim położeniu rolnictwa.  $\frac{2}{3}$  ludności polskiej stanowią rolnicy. To prawda. Ale w dochodzie społecznym udział rolnictwa nie sięga połowy. Dochód społeczny czysty jest to nadwyżka wygospodarowana — wartość produkcji po potrąceniu na kładowy kapitał. Ale produkcja rolnicza tylko w części kieruje się na rynek. Nasze gospodarstwa wiejskie zwłaszcza w dzielnicach wschodnich i centralnych są dość pierwotne, w znacznym stopniu samostarczalne. Rolnik spożywa sam większą część swych wytworów. Zatem wieś jest w stosunkowo niewielkiej części rynkiem zbytu wyrobów przemysłowych. Kryzysy rolne, przypadające zresztą znacznie rzadziej niż przemysłowe, mogą w pewnym stopniu zaostrzać ich przebieg. Ma to miejsce dziś w Polsce. Przyczyną kryzysu koniunkturalnego nie są. Wpływ rolnictwa na przebieg kryzysu jest u nas przeceniany.

Przechodząc do czynników usztywniających procesy gospodarcze, musimy wymienić wpływ wzrostu gospodarki publicznej po wojnie. W Polsce około r. 1929-go mniej więcej  $\frac{1}{4}$  dochodu społecznego (26%) wpływało do kas publicznych (państwo, samorząd, ubezpieczenia społeczne). Dziś jest to jeszcze większy odsetek. Gospodarka publiczna jest mniej elastyczna niż prywatna. Pewne potrzeby (np. oświata, zdrowie, pracownika najemnego i wiele innych) zostały w b. szerokiej mierze uznane za konieczne i w pewnym rozmiarze ustabilizowane bez względu na wahania dochodu społecznego. Państwo reguluje dziś w szerokich rozmiarach ceny dóbr i usług. Dość wymienić czynsz mieszkaniowy. Społecznie zjawisko to można uzasadnić, ale ich wpływ na zaostrzenie wahań koniunktury jest niewątpliwy. Wpływ państwa na aparat finansowy kraju wzrósł. Stąd usztywnienie stopy procentowej. Wpływ gospodarki publicznej sięga w bardzo różnorodnym jeszcze dziedzinie (prelegent daje szereg przykładów) i pozbawia organizm gospodarczy dawnej elastyczności.

Jednocześnie w samem gospodarstwie społecznym powstają siły, których dążeniem jest stabilizacja cen różnorodnych dóbr i usług gospodarczych. Tu należą związki zawodowe robotnicze i pracownicze oraz związki pracodawców, prowadzące walkę o poziom płac i regulujące je umownie. Płace w Polsce silnie wzrastały w okresie ożywienia i nawet po załamaniu się go, w okresie t. zw. secesji, aż do końca 1929 r. Później jednak nastąpiło załamanie. Od tej chwili poziom płac regulowanych w drodze umów zbiorowych (głównie wielki przemysł) obniżył się niemal o 20%, w drobnym przemyśle znacznie silniej. Narzekanie zatem na to, że sżytność płac obciąża dziś silnie koszty produkcji, jest w znacznym stopniu przesadzone. Nacisk kryzysu jest silniejszy niż opór związków zawodowych. Pewna sżytność płac daje się skonstatować jedynie w początkach kryzysu, jakateż miałaby zapewne miejsce przy łagodnym jego przebiegu.

Wreszcie na przebieg kryzysu wywierają potężny wpływ kartele. Dążą one do stabilizacji cen na poziomie, który zapewnia przedsiębiorstwom skartelizowanym możliwie największy dochód. Cena kartelowa jest zawsze wyższa niż w systemie wolnego współzawodnictwa. Kartele szrubują ceny. W Polsce ceny nieskartelizowanych surowców i półfabrykatów przemysłowych o międzynarodowym znaczeniu stanowiły w końcu r. ub. 41% cen z r. 1928, ale ceny surowców i półfabrykatów skartelizowanych były przeciętnie o 3% wyższe. Spadek cen jest zawsze impulsem do wzrostu spożycia, obrotów, wytwór-

czości, czynnikiem, który prowadzi do poprawy. Polityka cen karteli stwarza przeszkody do przezwyciężenia kryzysu. Kartele obejmują głównie surowce i półfabrykaty inwestycyjne. Dla łagodzenia wahań koniunktury niezbędny jest silny ruch cen tych artykułów — spadek w okresie kryzysu, pobudzający inwestycje, i wzrost w okresie ożywienia, hamujący rozmach inwestycyjny, który jest źródłem kryzysu. Sżytna polityka cen prowadzi do zaostrzenia kryzysu i do jego przewlekłości.

Jeśli pytamy dlaczego kryzys jest tak ostry i tak przewlekły, to odpowiedź brzmi: 1) dlatego, że rozmach inwestycyjny w czasie ożywienia był istotnie bardzo silny, (u nas optymizm był szczególnie wielki), 2) dlatego, że izolacja gospodarcza poszczególnych państw oraz czynniki usztywniające procesy gospodarcze wewnątrz kraju nie pozwalają na szybką, sprawną likwidację kryzysu.

W ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała po referacie, p. Nagurski wychodząc z założenia, że autarchiczny kierunek w naszej gospodarce jest faktem do którego można również się ustosunkowywać, lecz z którym nie można się nie liczyć, podniósł kwestję wyzyskania dodatkich stron samostarczalności gospodarczej, podniesienia rolnictwa oraz sprawę rozbudowy przemysłów, opartych na surowcach krajowych.

P. Prof. Staniewicz podkreślił, że rynek wiejski, nawet jeśli ma mniejsze znaczenie dla przemysłu niż miejski, wywiera jednak dość silny wpływ wobec wielkiej kurczliwości i wydatków rolnika, która w okresach niepomyślnych ulega naprawdę wielkiej redukcji. Ponadto uważa p. prof. Staniewicz, że ograniczenia importu i forsowanie nierentownego nawet eksportu niestety jest konieczne ze względu na ochronę waluty. Mimo to waluty odpływają. Ma to związek ze sprawą zadłużenia zagranicą i problem ten winien być brany pod uwagę przy rozważaniu zagadnień związanych z koniunkturą.

P. dr. Świaniewicz zwrócił uwagę, że kryzys nie spełnia twórczej roli dawnych kryzysów, która polega na eliminowaniu przedsiębiorstw słabych, niezdolnych do życia. Przeciwnie dziś przez zaangażowanie państwa w życie gospodarce, przede wszystkim przez finansowanie przedsiębiorstw prywatnych ma miejsce przerzucenie ryzyka z przedsiębiorcy prywatnego na gospodarke publiczną, co jest b. niebezpieczne.

P. Szabelski sądzi, że prelegent przecenia dodatnie strony wolnej gry sił gospodarczych. Automatyzm procesów gospodarczych nie daje sobie rady z kryzysem. Jest kwestją, czy mamy do czynienia ze zwykłym kryzysem (koniunkturalnym), czy z katastrofą, ze wstępem do głębokich zmian w ustroju gospodarczym i jednocześnie politycznym.

P. mec. Krzyżanowski podkreśla, że Polska nie będąc samostarczalną, musi utrzymywać możliwie szerokie stosunki gospodarcze, bez czego kryzys musi mieć przebieg b. ostry. Mówca podkreśla, że badacze zachodni szukają dróg wyjścia w skali światowej a nie w granicach jednego kraju.

P. dr. Hirschberg\*) uważa, że stosunki gospodarcze Polski z zagranicą nie zostały niezbyt silnie osłabione. Zależność od zagranicy mimo wszystko istnieje.

Pp. inż. Śluchocki, inż. Starczewski i inż. Symonowicz bronią tezy o znaczeniu rolnictwa dla przebiegu wahań koniunkturalnych, ponadto podkreślają niektóre dodatnie strony autarchji gospodarczej.

Prelegent w obszernej replice rozpatrzył szczegółowiej kilka tylko ważnych momentów, podniesionych w dyskusji. Polityka t. zw. samostarczalności gospodarczej, prowadzona pod hasłem obrony waluty niema uzasadnienia. Jeśli bank emisyjny prowadzi politykę deflacyjną (ogranicza kredyt i obieg pieniądza) to bilans płatniczy jest, jeśli nie zrównoważony, to bliski równowagi. Może ją naruszyć tylko nagły nacisk zagranicy na banki pod wpływem paniki. Najgroźniejszym objawem jest zawsze brak zaufania do waluty w kraju. Spadek zapasu walut odzwierciedla w małym zapewne stopniu odpływ kapitałów zagranicę (odpływ ten ma miejsce ale zostaje wyrównany przez gwałtowne ze szkodą dla życia gospodarczego kurczenie się importu, który wówczas automatycznie spada do poziomu niższego aniżeli eksport). Przedewszystkiem jest on jednak odbiciem tezauryzacji. Złoto i obce waluty wędrują u nas do biurk i pończoch. Dajmy więc pokój troskom o bilans handlowy, które prowadzą do pozbawienia życia gospodarczego towarów przywożonych z zewnątrz i do forsowania dumpingowego eksportu. Obywatel polski płaci dziś wysokie ceny, aby obcy mógł nabywać taniej wytwór polski. Polityka autarchji zabija życie gospodarcze, zaostrza kryzys, na dłuższą metę hamuje rozwój gospodarczy kraju.

\*)W trakcie zebrania zostało zgłoszone oświadczenie (wykazujące cywilną odwagę autora, którą cenimy) p. d-ra Hirschberga, stwierdzające, że jego osobisty i społeczny stosunek do Klubu, w szczególności zaś do członka Klubu p. d-ra Seweryna Wysloucha, był i jest zawsze jaknajbardziej pozytywny i że to stanowisko nie uległo zmianie w związku z wypadkami, które ostatnio znalazły swój wyraz w miejscowej prasie.



# Włóczęga po mieście i wsi.

## Na marginesie odczytu Dr. A. Rogo.

Polska, z pośród szeregu państw europejskich, po wojnie światowej znalazła się w stadium zniszczenia kapitałów rodzimych. To też naczelnym zadaniem organizmu gospodarczego było, z jednej strony zwerbowanie kapitałów obcych, z drugiej — stworzenie podstaw do akumulacji kapitałów rodzimych. Te dwa źródła kapitałów mogły życie gospodarcze ożywiać.

Wydaje się nam, że w ogólnym układzie stosunków gospodarczych dopływ kapitałów obcych był znacznie obfitszy, niż proces kapitalizacji własnej. Następnie, że kapitały obce lokowały się w najbardziej dla siebie intratną gałąź (zawdzięczając wiele kartelizacji) gospodarstwa narodowego, jaką jest przemysł, który się rozbułował kosztem obcych i drogiego kapitału.

Tymczasem, struktura gospodarcza kraju, jako podstawa do ożywienia życia gospodarczego, dość wyraźnie wskazywała na rolnictwo angażujące gospodarczo czynnik pracy około 70% elementu społecznego.

Oprocentowanie kapitałów zaangażowanych w rolnictwie nawet w warunkach dobrej koniunktury, było stosunkowo małe (3%—4% rocznie); co spowodowało, że w tej gałęzi gospodarstwa narodowego dopływ kapitałów obcych był stosunkowo bardzo nieznaczny tak, że z gruntu rzeczy pozostawiona była procesowi własnej kapitalizacji.

Kształtujący się na dwóch zasadniczych podstawach kapitałowych nasz ogólny mechanizm gospodarczy, wraz z załamaniem się ogólnej koniunktury siłą rzeczy zaczął się psuć. Znaczna rozpiętość cen między wytworami przemysłu, usługami przedsiębiorstw i instytucji państwowych (n. p., koleje, poczty, urzędy ziemskie — scalenie i t. d.), a produktami rolnymi, coraz bardziej hamuje obrót gospodarczy, powiększając ogólne bezrobocie...

O sytuacji w rolnictwie doskonale poinformował p. Dr. A. Rose, w referacie wygłoszonym na temat „Obecny stan przesilenia rolniczego“, na Zebraniu Rady Wydziału Ekonomicznego Wileńskiego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, w dniu 9 grudnia r. ub. w Wilnie. W swych, wnikliwie ujmujących całościowo aktualnych zagadnień rolniczych, wywodach p. Dr. A. Rose stwierdził: niemożliwość liczenia na zdolność konsumpcyjną krajowego rolnictwa i rynku wewnętrznego, zarówno w odniesieniu do całkowitej produkcji wytworów przemysłowych, jak też i osiągniętej nadwyżki produktów rolnych; z tem się wiąże niemożliwość gospodarki narodowej samowystarczalnej, a w konsekwencji konieczność eksportu wytworów przemysłu i pewnej nadwyżki produktów rolnych — tak mocno uzależnionego od sytuacji międzynarodowej.

Operując nasz podgląd na stanowisku społeczno-rolniczym wydaje się jednak, że w powyższym referacie rola olbrzymiego społeczeństwa rolniczego w gospodarce narodowej, a w związku z tem i dalsze jej konsekwencje, nie zostały całkowicie uwzględnione. Naszem zdaniem rolnictwo reprezentujące olbrzymią gałąź tej gospodarki, a właściwie mówiąc przedewszystkiem grupa gospodarstw wielkości poniżej 20 ha, stanowiąca 96% ogólnej liczby gospodarstw \*) może stać się olbrzymim konsumentem wytworów przemysłowych. W zdrowym układzie stosunków gospodarczych, krajowe rolnictwo może konsumować bezwzględnie więcej, niż obecnie przemysł produkuje. Do tego jednak trzeba, żeby istniały warunki do zwiększania produkcji rolnej, przedewszystkiem utworzone przez większą konsumpcję produktów rolnych przez same rolnictwo.

W warunkach znacznej rozpiętości cen, opłacalność warsztatów rolnych została mocno podważona. Spadek bilansu gotówkowego drobnych gospodarstw rolnych, w odniesieniu do roku gospodarczego 1928—1929 \*\*) o 87%, zmniejszył o tyleż możliwość wydatków domowo-prywatnych na artykuły ogólnego spożycia o sztywnych cenach. Z pośród tych wydatków na rodzinie rolniczej w roku 1928—1929, na sumę 1317,06 zł., około 49% stanowią wydatki na artykuły o cenach sztywnych, reszta

\*) Wg. spisu z 1921 roku, gospodarstw rolnych wielkości poniżej 2 ha było 34%, od 2—5 ha — 30%, od 5—20 ha — 32%, ponad 20 ha — 4%.

\*\*) Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1928—1929. Część II. Warszawa 1932 r. Bilans gotówkowy w roku 1928—1929 wynosił na gospodarstwo rolne + 1420 zł.; obliczony przez nas, po uwzględnieniu spadku cen na płody rolne conajmniej o 50% i zmniejszenia się rozchodów rolniczych o 25%, w r. 1931—1932 wynosił + 180 zł.

51% — wydatki na artykuły, jak: odzież o cenach obecnie niższych o 26%, bielizna — o 3%, skóry — o 50%. W wymianie płodów rolnych, na najbardziej niezbędne do funkcjonowania warsztatów rolnych, składniki nakładu gospodarczego oraz artykuły ogólnego spożycia rodzin rolniczych — przemysłowego pochodzenia i t. p. pod względem sztywności cen, rolnictwo zmuszone zostało pozbywać się znacznej ilości swoich płodów. W konsekwencji tego, zaczęło się kurczyć spożycie tych płodów przez same rolnictwo, które z drugiej znowóż strony nie mając dostatecznego wpływu na obniżenie kosztów produkcji, a tem samem i na utrzymanie jej opłacalności, nie mogło zwiększyć produkcji do tego stopnia, jaki przy spadku cen zapewniłby poprzedni poziom dochodowości. Przeciwnie, należy stwierdzić spadek produkcji rolnej. Wzrastająca podaż płodów rolnych na rynkach miejscowych, wynika nie z normalnej nadwyżki, jaka powstaje po całkowitem i dostatecznym zaspokojeniu potrzeb konsumpcji, lecz z nadwyżki wytworzonej sztucznie z powodu zmniejszania się spożycia rodzin rolniczych, z konieczności zamiany tych płodów na inne składniki ogólnego spożycia. Jeżeli przy tem uwzględnimy moment kurczenia się spożycia w miastach, na skutek wzrostu ogólnego bezrobocia, całkowicie wytłumaczone zostaje powstanie nadwyżki płodów rolnych, a w związku z tem niższa cen na rynkach wewnętrznych.

Sztywność cen na wytwory przemysłowe, utrudniająca ich zbyt na zubożałym rynku wewnętrznym, zmusza politykę ogólną — gospodarczą do ich wywozu, który, jak zresztą słusznie zauważył p. Dr. A. Rose, aczkolwiek z roku na rok się zmniejsza, to jednak daje pewną nadwyżkę nad przywozem. Nadwyżka ta chociaż daje dodatni efekt pieniężny, to otrzymana w warunkach znacznej rozpiętości cen, wydaje się nam problematycznej wartości społeczno-gospodarczej. Z kolei rzeczy spróbujemy pokrótce zanalizować nasz handel zagraniczny.

Na przywóz, oprócz szeregu artykułów mniejszej użyteczności gospodarczej (perfumy, futra i t. p.), składa się szereg surowców pochodzenia rolniczego, jak: bawełna, juta, tytoń i t. p., które w znacznej mierze mogą być zastąpione surowcami krajowymi, jak: len, konopie, tytoń. Przywóz nie tylko, że zasadniczo utrudnia rozwój produkcji własnych surowców, jak też półfabrykatów i fabrykatów, pogłębiając ogólny zastój, lecz pociąga za sobą wywóz naszego pieniądza mającego wielką zdolność nabywczą naszych produktów rolnych — pieniądza, który, żeby z powrotem do kraju wrócił powinien być opłacony wielką ilością płodów rolnych.

Przedmiotem wywozu staje się sztucznie wytworzona nadwyżka płodów rolnych. Powstaje zagadnienie specjalnej polityki celnej wywozowej w stosunku do ujęcia sztucznych nadwyżek krajowego zboża. W tych warunkach zboże krajowe znalazło się zagranicą n. p. w Danji, która korzystając z taniego zboża polskiego zaczęła je używać do produkcji bekonów i t. p. Temi produktami, otrzymanymi z taniego polskiego surowca, mogła dość łatwo konkurować na rynku angielskim z takimiż produktami polskimi, wyprodukowanymi w warunkach wyższych cen na zboże, jakie do pewnego stopnia powstały na skutek wywozu. W ten sposób wywóz płodów rolnych, umożliwiony dzięki premji wywozowej na zboże, wyraził się głównie w wywozie surowców, a nie produktów bardziej cenowych, uszlachetnionych, godząc przez to przedewszystkiem w interes gospodarstw drobnych, poniżej 20 ha, stanowiących przeszło 96% ogólnej liczby gospodarstw i opierających swój byt o produkcję hodowlaną. Dlatego też wyeliminowując z pozycji wywozu \*) produktów pochodzenia rolniczego, nadwyżkę wywozu nad przywozem produktów rolnych, jak: zboża i strączkowe, cukier, pasze dla zwierząt, oraz materiały i wyroby drzewne (w 1930 r. 563,3 milj. zł., w 1931 r. 367 milj. zł.), mających znikomą wpływ na dochodowość wielkiej masy drobnych gospodarstw, otrzymamy nadwyżkę przywozu produktów rolnych i pochodnych, nad wywozem w r. 1930 o 159,5 milj. zł., w r. 1931 o 67,6 milj. zł.

Wywóz produktów grup innych, pochodzenia przemysłowego, w roku 1930 również był mniejszy od przywozu o 216,5 milj. zł.; natomiast wykazał nadwyżkę nad przywozem w roku 1931 o 110,9 milj. zł. Nadwyżka ta została osiągnięta przedewszystkiem dzięki stosowanemu dumpingowi, przyczyniającemu się w znacznym stopniu do usztywnienia cen na rynku

\*) Rocznik Handlu Zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i Wolnego Miasta Gdańska. Część I. Warszawa 1932 r. Produkty pochodzenia rolniczego ujęte w grupach I—V i XXV.



wewnętrzny, a więc kosztem krajowych konsumentów. Osiągnięte drogą wywozu produktów przemysłowych wpływy pieniężne idą przede wszystkim na stałe, dość wysokie, oprocentowanie i amortyzację obcych kapitałów jednostek zaangażowanych w przemysł; podtrzymują proces akumulacji kapitałów nie rodzimego pochodzenia; natomiast na ożywienie życia rolniczego-gospodarczego, szerszych warstw społecznych, większego wpływu nie mają.

Reasumując krótkie rozważania nad możliwością akumulacji rodzimych kapitałów w rolnictwie na tle obecnej sytuacji przedstawionej przez p. Dr. A. Rosego, musimy stwierdzić, że proces rodzimej kapitalizacji w krajowym rolnictwie, został zahamowany kosztem drogiej, obcych kapitałów zaangażowanych w krajowy przemysł. Przyczynia się do tego sztucznie utrzymywana różnica cen między wytworami przemysłu, a płodami rolnymi. Prowadzony w tych warunkach wywóz, gospodarczych korzyści dla krajowego rolnictwa nie tylko że nie przynosi, lecz powoduje dezorganizację warsztatów rolnych, jaka powstaje w związku z kurczeniem się konsumpcji i produkcji w rolnictwie, wobec pauperyzacji wsi. Kurczenie się życia gospodarczego wsi, wywołuje kurczenie się tegoż życia w miastach, w przemyśle, w handlu i t. p., wyrażając się stałym wzrostem bezrobocia. Na kurczenie się życia gospodarczego ma wielki wpływ masa konsumentów (co zresztą stwierdził w referacie p. A. Rose), którzy naszym zdaniem mają również niemały wpływ na ożywienie tegoż życia (czego nie uwzględnił prelegent). Ożywienie gospodarcze może nastąpić przez ożywienie w rolnictwie, co się wiąże z zagadnieniem obniżki dotychczasowych sztywnych cen: wytworów przemysłowych, usług przedsiębiorstw i instytucji państwowych i samorządowych.

Na zakończenie pragniemy podkreślić, że negując sztywność cen wytworów przemysłowych i innych, osiągniętych dzięki skartelizowanemu i zmonopolizowanemu stanowisku, bynajmniej nie stawiamy żądania obniżenia tych cen poza granice kalkulacji najbardziej minimalnych własnych kosztów produkcji. Stając na stanowisku ogółu społeczeństwa, dla którego szczególnie ważną jest analiza własnych kosztów produkcji wytworów przemysłowych, w przeciwieństwie do fałszywej analizy kosztów produkcji produktów rolnych, wykazanych badaniami nad opłacalnością drobnych gospodarstw wiejskich (W.E.D.G.W.P.J.N.G.W. w Puławach), jest przez kapitalistów przemysłowców owiana tajemnicą — obrona sztywnych cen wytworów przemysłowych wydaje się bardziej sztywną, niż rzeczowa.

*Inż. Stanisław Symonowicz.*

## Placówka, potrzebna dla Wilna.

Największą przeszkodą przy organizowaniu wystaw sztuki w Wilnie jest brak na ten cel odpowiedniego lokalu. W okresie ostatnich dziesięciu lat miejscowe Towarzystwo Artystyczne i artyści z poza Wilna zmuszeni byli urządzać wystawy w lokalach niedostosowanych pod względem światła do tego rodzaju imprez artystycznych. Brak stałego odpowiedniego na ten cel pawilonu wpływa ujemnie na rozwój ruchu artystycznego na terenie Wilna. Miejscowe zrzeszenia artystyczne zmuszone są każdorazowo czynić starania o uzyskanie lokalu, organizacje z poza Wilna omijają nasze miasto obawiając się trudności i kosztów przy urządzeniu na miejscu swoich wystaw. Jest to tem bardziej smutnym objawem, że ostatnie lata wykazały stopniowy wzrost zainteresowań sztuką wśród miejscowego społeczeństwa, świadczy o tem z roku na rok zwiększająca się liczba osób zwiedzających wystawy a nawet ilość nabytych obrazów. Jeżeli chodzi o stałe galerie sztuki na gruncie wileńskim, to posiadamy przecież aż dwa muzea: muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwo Muzeum Sztuki, zorganizowane przez p. Wojewodę Kirtiklisa. Niestety, żeby muzea te zwiedzić, trzeba uprzednio starać się o to, gdyż muzea te nie codziennie są dostępne dla publiczności, a nawet w pewnym wypadku trzeba było szukać klucza u woźnego, żeby wycieczka szkolna mogła zwiedzić Muzeum Sztuki. Może Towarzystwo Muzeum Sztuki mogłoby postarać się o umożliwienie szerszym masom zwiedzania zbiorów Muzeum, co niewątpliwie przyczyni się do propagandy sztuki, tembardziej, że oprócz obrazów artystów wileńskich znajdują się dzieła wybitnych polskich artystów, zakupione do zbiorów Państwowych. Muzeum T-wa Przyjaciół Nauk istniejące w Wilnie jeszcze w okresie przedwojennym, więcej jest znane szerszym warstwom miejscowego społeczeństwa, co się tyczy Muzeum Sztuki, to nie mówiąc już o przyjezdnych, wątpię, czy wiele osób z naszej inteligencji wie o egzystencji tego Muzeum. Wracając do kwestji stałego lokalu wystawowego w Wilnie, w obecnych kryzysowych czasach trudno marzyć o tem, żeby miasto mogło zrealizować dawny projekt przebudowania starego ratusza, urządzenia w

nim sali miejskiej, muzeum miejskiego i udzielania specjalnej sali na bieżące wystawy. W warunkach dzisiejszych byłyby to tylko pobożne życzenia, bo w kasie miejskiej od dłuższego czasu pustki, jak o tem nieraz słyszeliśmy z gazet. Rzucam więc projekt łatwiejszy do zrealizowania: czy nie udałoby się naszym władzom miejskim, dbałym o rozwój kultury artystycznej w naszym grodzie, przeznaczyć pewną niewielką kwotę na odrestaurowanie pawilonu wystawowego w ogrodzie Bernardyńskim i przez to samo umożliwić wykorzystanie najbardziej odpowiedniego pod względem światła lokalu dla celów artystycznych. Byłoby to częściowe załatwienie palącej dla artystów sprawy, ale przecież „nieodrazu Kraków zbudowano”, miejmy nadzieję, że Wilno z czasem będzie posiadać na wzór Warszawy i Krakowa swój własny gmach sztuki.

Nadzieja tem więcej uzasadniona, że artyści w Warszawie początkowo wystawiali w 1853 r. obrazy w sklepie Hirszla (Krakowskie Przedmieście) następnie w hotelu Gerlacha w Salonie Ungra, salach Resursy Obywatelskiej i t. d. Obecnie posiada Warszawa wspaniały gmach wystawowy, powstały dzięki ofiarności ludzi, którym dobro sztuki polskiej leżało na sercu. Do tych ludzi należała córka znakomitego uczonego Samuela Lindego. Ludwika Górecka i Oktawjusz Hilcheu, którzy swój majątek zapisali na rzecz T-wa Zachęty Sztuk Pięknych i w ten sposób przyczynili się do rozwoju Sztuki Polskiej dając możność artystom wystawianie swoich prac.

*Marjan Kulesza.*

*Przyp. Red.* Artykuł powyższy nie ukazał się w Nr. 5 wskutek braku miejsca. Nie stracił on jednak nic na swojej aktualności.

## Ogniska Związku Osadników

Są na terenie Wilna dwie kulturalno-oświatowe placówki Rady Wojewódzkiej Związku Osadników t. j. Ogniska — męskie i żeńskie. Mieszka tu młodzież z dalekich nadgranicznych miejscowości. Każde wyznaczenie religijne i każda narodowość ma tu równe prawa, — wszyscy zebrani są tu pod hasłem nauki i pracy. Wielu jest takich, którym jedynie warunki utrzymania w Ogniskach umożliwiły naukę, a tem samem zdobycie zawodu. Zdecydowaną większość stanowią uczniowie szkół zawodowych, a więc Państw. Szk. Technicznej, szkół handlowych, seminarjów naucz. i ochroniarskich, wreszcie gimnazjów. Praca, która tu wre, czynność, która się tu dokonywa, nie da się wyrazić liczbą. Liczbami tu są godziny, któremi jest unormowany tryb życia, a więc wstawanie, posiłki, odrabianie lekcji i t. d. Właściwa jednak praca nie w tem leży. Dokonywa się tu wychowanie, które ma zasadniczą wartość dla jednostki w społeczeństwie — wychowanie jednostki w gromadzie. Jednostki, która działa harmonijnie z całem tam społeczeństwem i społeczeństwem (miniaturowe wprowadzie), które złożone z takich świadomych od początku obywateli, przerodzi się w doskonałą formę organizacyjną. Koła: — kulturalno-oświatowe, sportowe, fotograficzne i krajoznawcze prowadzą swą działalność wydajnie i samodzielnie.

Najważniejszą formą wychowania społecznego jest Samorząd, pojęty szeroko, jako współpraca kierownictwa z ogółem wychowanków. Prezes, wybierany przez Walne Zgromadzenie na przeciąg półroczna, ma do pomocy Zarząd, którego członkowie rozdzielili między siebie poszczególne dziedziny życia — sport, kulturalno-oświatowe, porządek, kąpiele i t. p. W skład Zarządu wschodzą kierownicy poszczególnych kół. Zagadnienia społeczne i gospodarcze żywo tu wszystkich obchodzą, na zajadłych dyskusjach długie schodzą godziny. Ostatnie referaty na tematy Związków Młodzieży Wiejskiej i Związków zawodowych wykazały, że sprawa ustroju społecznego dla każdego tu jest ważną i palącą. Młodzi żyją — i dla siebie chcą życie formować.

Właściwa praca młodzieży szkolnej — odrabianie lekcji ma tu swą porę obowiązującą każdego. 17-ta — 19-ta, są to godziny, kiedy na wszystkich uczelniach siedzą uczniowie nad książkami, a do późna w noc czasem ślęczą technicy przy rajzbretach. Młodzieży niezdolnej o postępkach złych jest tu 9,86%, to jest tyle, ile najmniej można uzyskać, biorąc pod uwagę, że przeciętnie w szkołach jest niepromowany uczniów do 25%. W Ogniskach młodzież jest przyzwyczajona do samodzielności i samostnej obowiązkowości. Zerwano tu z przykrym oficjalnym rygiem wewnętrznym. Między wychowawcami i młodzieżą istnieje miła koleżeńskość, a wzajemne stosunki oparte są na wyrozumiałości i taktownem traktowaniu z jednej strony i na ufności i sympatji z drugiej.



Życie kulturalno-oświatowe Ognisk przejawia się w działalności Koła o tejże nazwie, które ma za zadania: 1. urządzenie obchodów i rocznic. 2. prowadzenie biblioteki i czytelnia, opieka nad świetlicą i radjem, 3. wydawanie pisemka, 4. prowadzenie wieczorów dyskusyjnych i 5. prowadzenie kroniki. Sport jest reprezentowany przez swoje Koło, które w zimowym okresie wykazało dużą żywotność w organizowaniu rozgrywek ping-pongowych, kursów narciarskich i wycieczek w teren.

W Ognisku Żeńskim zbierają się często najbiedniejsze dzieci z ulicy Zygmuntońskiej, Mostowej, Wileńskiej. Panienci przesłanicznie się z niemi bawią, karmią i szyją dla nich ciepłe kaftaniki, majteczki, sukienki. Samorząd panienek musi dużo położyć wysiłków, aby zdobyć fundusze na to wszystko. Ale praca idzie. Coraz większa jest gromada dzieci i coraz częściej słyszą ich śmiech i śmiech ich rodziców.

Osobną grupę stanowią Harcerze (3-cia Wileńska Dr-na) wraz z gromadą „Zuchów”. Wyjeżdża wesoła gromada na Kullig, czy skiring, na podwórku spoczywają kajaki — dorobek poprzedniego roku, o dalekich śniące wycieczkach po Wilji.

Tadeusz Kalicki.

Przyp. Red.: Od siebie dodajemy, że prezesem Rady i członkiem, któremu Ogniska b. wiele zawdzięczają jest p. poseł Wł. Kamiński.

## Gimnazjum drujskie

Uczeń ubrany jest w krótki korzuszek i granatową czapkę gimnazjalną, przypominającą batorówkę. Powiada z dumą:

— Gimnazjum nasze jest najbardziej na północ wysuniętą szkołą średnią w Polsce.

Spoglądamy na mapę: istotnie. Zasięg jego działania jest bardzo duży — najbliższe gimnazja mamy w Święcianach, Głębokiem i Dziśnie. Ku Drui cięży cały powiat brasławski, część dziśnieńskiego, nawet święciańskiego, wybudowanie kolei szerokotorowej na Woropajewo niewątpliwie obszar ciężący zwiększy jeszcze bardziej. Nie porównujemy naszych stosunków ze stosunkami w innych częściach Polski: wiemy dobrze, iż sieć szkolnictwa jest u nas b. rzadka. Norma: na powiat jedna szkoła średnia. By obraz był pełniejszy zważmy trudności komunikacyjne ziem naszych, większe niż gdzie indziej trudności ekonomiczne, niższy poziom kulturalny ludności. Gimnazjum drujskie ma olbrzymie zadanie do spełnienia jako jedyne gimnazjum w powiecie.

Jest to gimnazjum prywatne. Prowadzone przez zgromadzenie zakonne OO. Marjanów, mieści się w części murów klasztornych tego zgromadzenia. Idziemy do gimnazjum.

Z oddali już wita nas jasna wieża pięknego barokowego kościoła. Przyglądamy się z zewnątrz gmachowi. Opowiadają nam, że w chwili przyjazdu do Drui obecnego dyrektora zakładu, X. Cikoty, gmach ten stał w ruinie, nie miał dachu, nie mówiąc już o zniszczonym wnętrzu. Ówczesny poszcz. zajmował zaledwie parę izdebek, resztę oddając na pomieszczenie ptakom. Dopiero poważny kapitał doprowadził te mury do możliwego stanu.

Wchodzimy. Sklepienie po-klasztorne korytarze, dawna siedziba bernardynów, których tu osiedlił w w. XVII Leon Sapieha; w oknach korytarzy zachowały się osadzone w ołowiu szklane gomułki; całość mówi o przeszłości więcej, niż jeden kulejący wykład na lekcji historii. Rozglądamy się dalej.

Klasy różnej wielkości. — Kl. V — wchodzimy. Jasne, miłe wrażenie, dwa duże okna z widokiem na miasteczko i okolice. Klasa dość liczna — trzydzieści pięć dzieci. Dwa rzędy chłopców, rząd dziewczynek. Dziewczynki ubrane przeważnie w granatowe mundurki, chłopcy — jak się da. Naogół z ubrania wygląda bieda, wyszarzałe kurtki, powyciągane spodnie, dużo samodziła. Twarze rozmaite, mniej i więcej rozgarnięte. Oto chłopak bystry i widać pojętny, oto dziewczynka, która zapewne niezbyt trudno się uczy, a oto niedźwiedź tutejszy, podnosi niezdarne głowę, zapytany — odpowiada grubym głosem i powoli. Sprawdzamy nasze spostrzeżenia: są mylne. Niedźwiedź uczy się lepiej niż zauważeni przez nas chłopiec i dziewczynka. Nauczycielstwo jest naogół zadowolone ze swych wychowanków:

— Poziom ogólnego rozgarnięcia jest bezwzględnie niższy od wileńskiego: dzieci przychodzą do nas przeważnie ze wsi, mówią źle po polsku, niezawsze mają odpowiednie przygotowanie (gimnazjum niema I i II klasy), są bardzo mało odcytane. To co dla dziecka w Wilnie jest zupełnie proste, dla naszego stanowi nieraz poważną trudność. Niejeden termin, niejeden określenie dziecko musi sobie z mozołem przyswajać.

W większym mieście gazety, kino, biblioteki i wypożyczalnia, otoczenie, życie codzienne, nawet witryny sklepowe nieustannie kształcą dziecko.

— Nawet witryny sklepowe..?

— Tak. W naszej klasie III-ej żadne z dzieci nie widziało banana, niejedno — pomarańczy. Z drugiej jednak strony mają nasze dzieci rozwinięte mocniej te strony, które rozwija wieś, zabija zaś miasto. Dzięki zaś warunkom, w jakich się wychowały, garną się skwapliwie do wiedzy, szkoła jest dla nich miejscem, gdzie przebywają najchętniej. Są tu znacznie liczniejsi, niż gdzie indziej entuzjaści wiedzy, wyrwywają wprost od nauczyciela wiadomości, uczą się z prawdziwym zainteresowaniem. Zapewnie, i u nas są notoryczne lenie. Ogół jednak nie jest tak zblazowany, jak widzimy to w większych miastach, gdzie nieraz ucznia nie można zainteresować przedmiotem.

Idziemy dalej. — Kl. VII — najmniej liczna, 11 osób. Pomieszczenie również znacznie mniejsze. Obok gabinet fizyczny nienajgorzej zaopatrzony, z przyrządami wykonanymi nieraz sposobem „gospodarskim”. Gabinet przyrodniczy jest w stadium organizacji. Biblioteka uczniowska i nauczycielska (prócz klasztornej) liczy 2500 tomów. Inne pomoce naukowe...

— Nie, braki są bezwzględnie duże. Gimnazjum zaledwie wiąże koniec z końcem. Jest jeszcze niesłychanie wiele do zrobienia, ale też wiele się zrobiło. Zespół nauczycielski jest młody i pełen zapału. Praca pozalekcyjna mocno rozwinięta: samorządy klasowe i ogólny, kółka naukowe, harcerstwo, kasa oszczędności, LOPP... Raz poraz imprezy nadzwyczajne. Gimnazjum jest placówką kulturalną, która nie jest zamknięta sama w sobie. Zawody sportowe, zabawy, przedstawienia, uroczystości (nieraz bezpłatne) ściągają szeroką publiczność. Repertuar sztuk granych przedstawia się imponująco. Oto parę pozycy: „Dziady”, „Dożywocie”, „Śluby panińskie”, „Skąpiec”, „Damy i huzary”, „Wiesław”, „Noc listopadowa” (fragmenty) i inne.

\* \* \*

Gimnazjum drujskie znane jest nietylko w Wileńszczyźnie. Ludzie opowiadają pocichu straszne rzeczy o gimnazjum, o zgromadzeniu OO. Marjanów, o X. Cikocie. Słyszałem na własne uszy takie zdania:

— Robota antypolska, białoruskizacja...

— Marjanie nie dają rozgrzeszenia, gdy ktoś się po polsku spowiada...

— Marjanie kontynuują robotę „Hramady”...

— Gimnazjum utrzymywane jest za pieniądze sowieckie...

— Gimnazjum...

Dość! Wszystko od a do zet wierutne kłamstwo. Bliższe zetknięcie się z pracą w zakładzie bije w łeb wszystkie plotki. Gimnazjum prowadzi zupełnie wyraźnie polską robotę. Zespół nauczycielski (z wyjątkiem nauczycielki j. niemieckiego) składa się z Polaków. OO. Marjanie nie prowadzą żadnej polityki narodowościowej, uważają się wyłącznie za księży, mających pracować tylko dla dobra Kościoła, są jaknajbardziej państwowo usposobieni. X. Cikoto jest człowiekiem o polskiej kulturze i zupełnie świadomie i pewnie prowadzi ku tej kulturze wychowanków.

Oto statystyka narodowościowa gimnazjum (tylko uczniowie) z r. szk. ub.:

Polaków . . . . .	52 0/0
Białorusinów . . . . .	21 0/0
Żydów . . . . .	17,5 0/0
Rosjan . . . . .	6,5 0/0
Litwinów . . . . .	2 0/0

Należy podkreślić brak jakichkolwiek waśni narodowościowych — odwrotnie, zupełnie zgodne współzycie, uznawanie Polski za ojczyznę, czego wyrazem są wypowiedzenia się uczniów prywatne, ich referaty i utwory literackie, pisemko szkolne i t. d.

\* \* \*

„Niema dymu bez ognia”. Badamy sprawę. Oto podłoże plotek i oszczerstw:

1<sup>o</sup>. OO. Marjanów osadził w Drui X. Biskup Matulewicz. Odrazu też społeczeństwo polskie ustosunkowało się do zakładu i zgromadzenia wrogo (np. ziemiaństwo; które dziś coraz bardziej zmienia swe przekonania, przysyłając dzieci do gimnazjum i popierając zakład) \*).

\*) OO. Marjanie mówili czas jakiś kazania po białorusku — dziś zresztą zaprzestane. Jest to stała podstawa ataków na zakon za jego „antypolskość”, „antypaństwowość”. Nie myślimy omawiać tej sprawy. Chcemy jeno spytać, czy może i w gimnazjum uczono kiedyś po białorusku? Doprawdy, czyż po ewentualnym jego zlikwidowaniu sprawa polska zyskałaby na naszych ziemiach? Nawet stojąc na stanowisku Narodowej Demokracji kampanja przeciw zakładowi jest nonsensem.



20. X. Cikoto podaje się za Białorusina; mózg niejednego obywatela Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej nie może pogodzić tych dwóch pojęć: Białorusin i praca dla Polski.

30. Gimnazjum nie posiada charakteru szowinistycznego (polskiego), endecja jest zdecydowanie przeciw OO. Marjanom (vide „Dziennik Wileński”).

40. Ogromnie psuł opinię o OO. Marjanach niejaki X. Borodzicz, znany awanturnik i aferzysta, widziany b. źle przez Kurję Arcybiskupią, lecz mający w pewnych kołach dużą popularność; człowiek ten prowadził ze względów osobistych ostrą kampanię przeciw OO. Marjanom (w prasie i specjalnych broszurach).

50. X. Cikoto narobił sobie dużo wpływowych wrogów, pracując społecznie na terenie powiatu i ścigając bezwzględnie nadużycia i partactwo w pracy.

60. Lokalne zazdrości, ambicjki i interesiki — szereg ludzi w Druł celowo puszczało plotki i oszczerstwa i urabialo „opinię” w Druł, Brasławiu i Wilnie.

70. Niezorientowanie się w tej sprawie dostateczne władz i społeczeństwa, zwłaszcza prasy, powtarzającej bezkrytycznie przeróżne wersje, jakie jej dostarczały jednostki, chcące gimnazjum i zgromadzeniu zaszkodzić.

Widzimy jak wiele \* czynników \* prowadziło robotę przeciwko gimnazjum im. St. Batoiego w Druł. Jest to sprawa bądź niezorientowania się należytego w sytuacji, bądź złej woli i warcholskiej prywaty. Robota wicherzycieli jest zupełnie wyraźnie:

- a. antypolska
- b. antypaństwowa
- c. antykulturalna
- d. jest wreszcie zwyczajną nieuczciwością judzenia przeciw niesłuchanie potrzebnej i pożytecznej instytucji, jakim jest drujskie gimnazjum, dla względów osobistych i to nie najczystszej gatunku. Z takim podejściem do spraw społecznych trzeba zdecydowanie walczyć, trzeba by wyraźnie zupełnie piętnować. Niestety, oszczerstwa rozeszły się bardzo szeroko szły tyłu drogami i niełatwo je będzie zdementować. Każdy jednak uczciwy człowiek winien do tej akcji stanąć.

Do tej i do wszystkich tej podobnych.

Antoni Gołubiew.

## Z działalności Szkoły Rolniczej w Opsie

Od kilku już lat program nauczania w Szkole Rolniczej w Opsie realizowany jest w tym kierunku, by obok teoretycznej wiedzy fachowej i ogólnej dać wychowankom równocześnie i praktyczne przygotowanie do wykonywania zawodu rolniczego. Dla osiągnięcia tego celu zwrócona być musi pilna uwaga na ściśle powiązanie ze sobą obu tych dziedzin. Zgodnie z tem, teoretyczny materiał naukowy, przerabiany z uczniami w szkole w godzinach rannych, dostosowywany jest do tych robót sezonowych w szkolnym gospodarstwie, które wykonywane są przez uczni w godzinach popołudniowych. Zasadę powyższą uwzględnia i nowy program nauczania, wprowadzony w r. ub. przez Ministerstwo do niższych szkół rolniczych tytułem próby. Według tego programu przedmioty ogólnoprzyrodnicze i fachowe zostają połączone, tworząc 4 główne działy: 1) nauka o produkcji rolniczej, 2) nauka o produkcji zwierzęcej, 3) nauka o organizacji gospodarstw i 4) nauka obywatelska, obejmująca przedmioty ogólnokształcące. Rezultaty, osiągnięte w Opsie, dzięki wprowadzeniu tego programu, okazały się jaknajpomyślniejsze.

Obsługa pedagogiczna poszczególnych przewidzianych w programie działów była następująca: 1 dział — Dyrektor szkoły p. Bernard Wysłouch i p. Godziszewski, godzin wykładowych 308; 2 dział — p.p. Dumania i Godziszewski, godzin wykładowych 213; 3 dział — p.p. Wysłouch, Dumania i Bucewicz, godzin wykładowych 145; 4 dział — p. Bucewicz, godzin wykła-

dowych 178. Oprócz tego wykładane były: etyka — ks. Zacharzewski, godzin wykład. 20 i przysposobienie wojskowe — st. sierż. Szczepanik. Poza tem były przeprowadzone kilkudniowe kursy: 1) z budownictwa wiejskiego i ogniotrwałego przez p. inż. Z. Ręczyckiego, 2) kurs strażacki przez instruktora powiatowego p. Andrzejewskiego i 3) kurs obrony przeciwlotniczej przez ppor. Czepelanisa.

Rozpoczęty w dn. 15.I 1932 r. szósty kolejny kurs trwał do dn. 20.XII 1932 r. Na ten kurs zgłosiło się 47 kandydatów, co w porównaniu z rokiem ub. (71 kand.) wykazuje zmniejszenie o 34%, spowodowane ciężką sytuacją, w jakiej znajduje się wieś nasza.

Po odbytych okresie próbnym przyjęto na uczni 32 kandydatów, z których 5 pochodziło z Łotwy, 27 zaś z różnych gmin pow. brasławskiego, przyczem z miejscowej Opeskiej gminy tylko 3. Uczniowie w znacznej większości rekrutowali się z gospodarstw o obszarze 10—50 ha. Przygotowanie w zakresie poniżej 4 oddz. szkoły powszechnej posiadało 13% uczniów, poniżej 7 oddz. — 69%, 7 oddziałów ukończ. — 15%, 8 klas gimnaz. — 3%. W porównaniu z poprzednimi kursami poziom ogólnego przygotowania uczniów szóstego kursu był wyższy.

W celu społecznego i towarzyskiego wyrobienia uczniów zorganizowana była Bratnia Pomoc i świetlica z kilku sekcjami, jak: kulturalno-oświatowa, teatralna i zabawowo-muzyczna, sportowa, strażacka, sklepikowa i sąd koleżeński.

Dla zaznajomienia uczniów z organizacją i zasadami Przysposobienia Rolniczego zorganizowano 5 zespołów konkursowych w uprawie buraków pastewnych. Z 200 m<sup>2</sup> z poletek osiągnięto plony buraków pastewnych od 1280 kg.—1696 kg.

Z okazji zjazdu szkół rolniczych z terenu woj. wil., nowogr. i biał., który się odbył w Bukiszkach pod Wilnem, zorganizowana była wycieczka szkolna. Na zjeździe uczniowie brali udział w zawodach fachowych i sportowych, gdzie zdobyli 2 pierwsze miejsca zespołowe, 2 pierwsze indywidualne i 1 trzecie miejsce. Przy sposobności zwiedzono szczegółowo Wilno i jego okolice.

Gospodarstwo szkolne rozwija się pomyślnie; w bież. roku gosp. osiągnięto następujące plony z ha: żyto 24 q, jęczmień 29,2 q, owies 19,2 q, groch 26,4 q, buraki 40,5 q, marchew 375 q, ziemniaki 154 q — a więc znacznie wyższe od przeciętnych dla Wileńszczyzny. Przeciętna mleczność obory wynosiła na 1.V 1932 r. 2906,5 l. przy 3,76% tłuszczu. Dochód czysty z gospodarstwa szkolnego wyraził się kwotą 5660 zł. Dążeniem szkoły jest stać się prawdziwym ośrodkiem kultury rolnej w powiecie, być źródłem, z którego przedewszystkiem drobni rolnicy czerpać mogą rady fachowe, nabywać zawodowy materiał hodowlany, wymieniać nasiona uszlachetnionych odmian roślin uprawnych, dostosowanych do miejscowych warunków agrolologicznych, To też oprócz udzielania porad na miejscu oraz dostarczania materiału hodowlanego i siewnego, personel szkoły bierze udział w zarządach i radach różnych organizacji powiatowych i gminnych, uczestniczy w zebraniach Kółek Rolniczych i organizuje lotne kursy rolne. W ub. roku przeprowadzono jednodniowe wzgl. kilkudniowe kursy w 19 miejscowościach przy frekwencji przeciętnie 50—60 słuchaczy. Na terenie szkoły zorganizowany był kurs kilkudniowy dla przodowników zespołów konkursowych, oraz staraniem Kół Młodzieży Wiejskiej — Uniwersytet Ludowy dojazdowy.

W okresie wiosennym i letnim szkołę zwiedziło 9 grup wycieczkowych w liczbie po 30—90 osób oraz szereg gospodarzy-członków Kółek Rolniczych i Rad Gminnych.

Zadaniem pierwszorzędnej wagi jest nawiązanie łączności z absolwentami szkoły; ułatwić to może gęsta sieć związków absolwentów. Jeden taki związek zorganizowany został na Łotwie i pracuje z wielkim pożytkiem.

Intencją szkoły jest, ażeby jej absolwenci, osiągnięte na kursie wiadomości możliwie jaknajwięcej potrafili zastosować we własnych gospodarstwach i mogli służyć poradą i wskazówkami fachowcami gospodarzom sąsiednim.

STOP.

## Niedbalstwo, czy zła wola?

Redakcja „Włóczęgi” była w ostatnich czasach zasypywana skargami czytelników na niedokładności kolportarzu pisma. Osoby, zwracające się z prośbą o pismo do kjosków otrzymywały z reguły odpowiedź, że pisma niema. Zwróciło to uwagę Redakcji szczególnie w związku z tą okolicznością, że centrala dystrybucji pism Z-ku Inwalidów prowadzącego kolportaż na mieście nadsyłała ostatno większą ilość zwrotów. Sprawa wyglądać zaczęła wręcz zagadkowo.

W związku z tem 5-ciu członków Klubu dokonało w dniu 11 lutego, a więc zaledwie w dziesięć dni po ukazaniu się 5-go n-ru „Włóczęgi” przeglądu kjosków. Zbadano ogółem 42 punkty sprzedaży i w 32 z pośród nich numerów naszego pisma nie było. W 20-tu z pośród wymienionych kjosków pisma centrala nie nadesłała wogóle i dziwnym trafem (?) dotyczyło

to kjosków, znajdujących się w najbardziej ruchliwych punktach miasta. W pewnej ilości kjosków odpowiedziano, że pisma niema, mimo że osoby zapytujące widzieli leżące wewnątrz kjosku egzemplarze. Ciekawe co na temat dziwnego zachowania się centralnej rozdzielni pism powiedzą Z-ki Inwalidów, których przecież nie chcielibyśmy posądzać o jakąś celową akcję. Nadmieniamy, że we wszystkich 42 wypadkach zostały sporządzone protokoły i materiałem Redakcja może służyć w każdej chwili.

Na jednym z zebrań Klubu p. Helena Romer-Ochenkowska uczuła się osobiście dotkniętą oddźwiękami, jakie wywołała z Nią dyskusja. W związku z powyższem wyrażamy tą drogą ubolewanie, że fakt powyższy miał miejsce i że spotkała Ją przykreść na zebraniu Klubu.



# Włóczęga po pismach i książkach.

## Głosy o „Włóczędze“

Dotychczasowe numery naszego pisma znalazły już dość szeroki oddźwięk w prasie. Znajdujemy przy tem szereg wzmianek o naszym Klubie. 1 tak p. Romer. Ochenkowska (K. Wil. z dn. 23.XII 1932) w artykule p. t. „Sejmik wolnej myśli“ daje szerszą charakterystykę naszego Klubu i kończy ją: „jako ruch umysłowy grupa Włóczęgów przedstawia wytrwale torowanie swej drogi politycznej za pomocą między partyjnej wymiany zdań“. Podkreśla również w swym nader mile i z sympatją do Klubu napisanym feljetonie pewne niedociągnięcia naszego pisma Serdecznie jesteśmy wdzięczni za zwrócenie nam uwag w tak życzliwej formie. Postaramy się te braki wyrównać. Numer bieżący już je w pewnej mierze usuwa. Również i „Słowo“ (z dn. 2.XII 32) zareagowało na ukazanie się „Włóczęgi“ umieszczając polemiczną notatkę pióra swego naczelnego redaktora. Zaatakowany kol. Wysłuch replikował już we „Włóczędze“, co zwalnia nas z odpowiedzi w tem miejscu.

„Dziennik Wileński“ (artykuł wstępny z dn. 13.XII. 1932) poświęcił nam swoją uwagę zarzucając nam przy tem pobieranie subwencji. Odpowiedzieliśmy już na ten zarzut w 4-tym numerze „Włóczęgi“. Niestety „Dzien. Wil.“ nie odwołał swych insynuacji. Polemika więc z takim przeciwnikiem jest już zgóry niemożliwa.

Znajdujemy również szereg wzmianek i w prasie poza wileńskiej. „Czas“ (219) stwierdza, że pismo stoi na wysokim poziomie. „Kurjer Płocki“ (16.II 33) w b. ciepłym artykule tak pisze: „W Klubie Wileńskim „Włóczęgów“ w dyskusjach słownych, a rzeczowych... w ogniu starć wielkich prądów i idei, a nie rzucanych szumnych i głupich frazesów i hasel wykuwa się nowa Polska opinia, nowa myśl państwowa, która łączy a nie dzieli, która kładzie podwaliny trwale pod budowę kulturalno-społeczne regionalizmu i tworzy jedność państwową na miejscu dążeń odśrodkowych i nienawiści rasowej“.

Zasylamy przy tem na tem miejscu serdeczne życzenia jak najlepszego rozwoju Klubowi Miłośników Nauk Społ. i Polit.

Ale spotykamy i b. „niemiłe“ odgłosy. I to dziwne pisze je człowiek z Wilna, który—zdaje się — powinienby się trochę orjentować w naszych stosunkach. Przedstawia je zaś w tak kłamliwy sposób, że nie możemy tu znaleźć wspólnej platformy polemiki. Czuć w nim osobnika, który myśli jakimiś kategoriami steroryzowanego człowieka, niewolnika zależnego od przekonania pana — chlebodawcy. Jeśli taki pan przy swojej mentalności doda jeszcze parę kłamstw, (o konsternacji naszej, o strachu o posady) to już z góry przewidzieć można cały charakter i ton jego recenzji. W jednym tylko zgadzamy się z autorem tego artykułu (ABC 46), że zdecydowanie negatywny jest nasz stosunek do takiego obozu narodowego jeśli reprezentuje on szowinistyczny nacjonalizm. Zupełnie również mylną interpretację i odpowiednie naświetlenie spotykamy w *Wieczorze Warszawskim*. Innego zresztą podejścia nie spodziewaliśmy się.

Przejdźmy teraz do „Drogi“ (1933, r. 2); znajdujemy tam najszersze dotychczasowe omówienie prac Klubu i pisma naszego, pióra p. B. Wścieklicy. Podaje on krótką historję naszego Klubu, określa jego fizjognomję:

„Trzon klubu stanowią ludzie, którzy zaledwie rozpoczęli czwarty krzyżyk swego żywota, stanowią jednak element niezwykle czynny w życiu naukowym zwłaszcza uniwersyteckim, w samorządzie miejskim i wiejskim, w życiu gospodarczym i społecznym. Za nimi idą szeregi młodszych — aż do lat ostatnich — wychowanców Uniwersytetu Wileńskiego. Do Klubu przystąpili, bądź utrzymują z nim łączność pojedyncze wybitne jednostki ze starszego nieco pokolenia. Odwiedzają go i wygłaszają na nim referaty litwini, białorusini i żydzi — ci, oczywiście, dla których zagadnieniazgodnego współżycia narodów dawnej Litwy historycznej nie przestało być kwestją żywotną. Obok nich ukraińcy. Odwiedzają też Klub pojedyncze osoby z innych dzielnic Rzeczypospolitej, bądź sporadycznie zapraszone, bądź utrzymujące z nim stałą łączność. Cechą zasadniczą tego środowiska jest to, że jest ono pozbawione wszelkiego gadulstwa. Obchodzą go tematy, które nasuwa życie Wilna i całej dawnej Litwy historycznej, wreszcie życie Polski, rzadziej — najżywotniejsze zagadnienia z terenu międzynarodowego. Niema tu szukania tematów. Mówi się o tem, co musi być rozwiązane, załatwione. Głos zabierają nie intelektualisci o powszechnie dość dekadencjkiem nastawieniu, ale ludzie z odcinka frontu. I w tem tkwi główna wartość i oryginalność Klubu“.

Omawia następnie recenzent szereg artykułów zamieszczonych w piśmie naszym i zaznacza pewne jego niedomagania. Zgadza się z nim — choć nie całkowicie. Nie zamykamy i zamykać nie będziemy oczu na braki i mankamenty pisma. „Nie odrazu jednak Kraków zbudowano“. Dążeniem naszym usilnem jest, by dać jak najlepszy miesięcznik. Pracujemy. A praca nasza bezwzględnie udoskonali się, jeśli więcej takich rzeczowych i na takim poziomie utrzymanych uwag znajdzie się w obiektywnej prasie.

Tak samo na b. wysokim poziomie kulturalnym są dwa artykuły w „Przeglądzie Wileńskim“ (XV<sup>13</sup> i XV<sup>19</sup>). W pierwszym p. t. „Nieporozumienie czy ewolucja“? redakcja pisma zajęła się artykułem kol. Świaniewicza podnosząc kwestję „krajowości“ i starając się udowodnić, że są to raczej poglądy osobiste autora, a nie całego Klubu. Możemy stanowczo upewnić „Przegląd“, że artykuły ukazujące się we „Włóczędze“ są wyrazami poglądów całego Klubu a nie jednostek. Podobnie i drugi artykuł „Przeglądu“ p. t. „Młodzi i najmłodszy“ poświęca nam nieco miejsca. Autor p. K. W. po charakterystyce najmłodszych pochodzi do nas i tak pisze: „od tych wszystkich światoburczych manifestów najmłodszego pokolenia odbija dodatnio „Włóczęga“ organ Klubu Włóczęgów, którego Nr. 2 ukazał się właśnie w pierwszych dniach bież. miesiąca (listopad — przyp. nasz) w Klubie Włóczęgów skupia się również młodzież, ale już znacznie starsza, która się już zetknęła z życiem i szuka rozwiązania palących zagadnień naszej rzeczywistości nie za pomocą fajerwerków słownych, lecz drogą wszechstronnej ich analizy i wysnucia wniosków konkretnych, mających służyć do zbudowania programu ideowego“. Porusza również p. K. W. zagadnienie, na które daliśmy powyżej odpowiedź. Szereg b. ważnych kwestyj poruszonych w tych artykułach przez Przegląd znajdzie swą odpowiedź w najbliższym numerze „Włóczęgi“.

## Wileńskie prace językoznawcze.

Praca językoznawcza w Wilnie skupia się głównie w Uniwersytecie. Ponieważ jednak uczelnia ta nie posiada swego własnego wydawnictwa, więc prace językoznawcze ukazywać się muszą w Wilnie w organach różnych instytucji, służących do popierania ruchu naukowego.

Jedną z tych instytucji jest Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W roku 1932 w *Materiałach i Pracach* Towarzystwa ukazały się dwa studia językoznawcze:

Jan Safarewicz, *Le rhotacisme latin*, str. 131. Jest to praca z zakresu gramatyki łacińskiej, omawia się tu kwestję, związane z przekształceniem w łacinie, spółgłoski s, pomiędzy samogłoskami, w r. Zmiana ta zdaniem autora, zająć miała w V w. przed Chr. Głównem zadaniem pracy jest objaśnienie wyjątków z pod podanej reguły i wskazanie konsekwencji, jakie wywołała ta zmiana w dalszym rozwoju języka łacińskiego.

Jan Otrębski, *Le traitement des groupes du type ss en sanscrit*, str. 67: praca z zakresu gramatyki staroindyjskiej Poruszono tu zagadnienie przekształcenia dawnego połączenia ss w sanskrycie; ponieważ połączenie to występowało w bardzo wielu formach morfologicznych, więc rozstrzygnięcie kwestji rzuca światło na liczny szereg form gramatycznych sanskryckich.

Obie te prace, przeznaczone dla specjalistów, napisane są w języku francuskim, mają jednak obok siebie kilkostronkowe streszczenia polskie.

Drugą instytucją popierającą ruch naukowy w Wilnie, jest Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Nakładem tego Instytutu wyszła w r. 1930 praca:

Jan Otrębski, *Przyczynki słowiańsko-litewskie* str. 80. W tym zbiorze mniejszych prac poruszono szereg zagadnień gramatyki litewskiej i gramatyki języków słowiańskich; m. in. zwrócono tu uwagę na wspólność pewnych tendencji językowych, występujących na obszarach słowiańskich i wschodnio-litewskich (artykuł „O traktowaniu tautosylabicznych połączeń in un w grupie słowiańskiej“).

W tem samym wydawnictwie ukazała się też praca: E. Koschsmieder, *Przyczynki do zagadnienia chomonji w hirmosach rosyjskich*, Wilno, 1932, str. 41+81 str. nut.

Monografia ta mniej obchodzi językoznawcę: raczej dostarcza ona materiału do historii kultury Rosji. Jest to mianowicie studjum nad pewnymi właściwościami języka śpiewu kościelnego w cerkwi rosyjskiej.



Trzeba tu wreszcie wymienić prace, wydawane przez młodzież akademicką w Wilnie. Koło Polonistów ma swą Biblioteczkę prac polonistycznych. W niej to, w r. 1930, wyszła praca:

Dr. Halina Turska, *Język Jana Chodźki*, Wilno, 1930 str. 98. Jak wiadomo, dotąd język polski na Wileńszczyźnie i wogóle na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej nie był prawie wcale badany.

Praca tejże autorki o języku J. Chodźki jest pierwszym studjum szczegółowym w tej dziedzinie. Ogólnie informujący artykuł o tym przedmiocie, pióra H. Turskiej, „*Język polski*

*na Wileńszczyźnie*”, znajdujemy w wydawnictwie: *Wilno i Ziemia Wileńska*, Wilno, 1930. Str. 219—225.

Innym wydawnictwem akademickim jest *Księga Wergiljuszowa*, którą w r. 1930 wydało Koło Filologów Klas. pod red. d-ra J. Rybickiego. Mamy tam m. in. dwa artykuły treści językoznawczej:

Jan Safarewicz: *Stanowisko Wergiljusza w historii języka łacińskiego*, str. 27—51.

Jan Otrębski, *Latin stridere*, str. 52—56.

## Oświadczenie.

Z powodu napaści na kol. d-ra Seweryna Wystoucha w związku z jego artykułem w Nr 5 „*Włóczęgi*” p. t. „O autorytet władz szkolnych” oświadczamy, że stanowisko zajęte w tym artykule jest wyrazem stanowiska całego Klubu. Dlatego też wszystkie ataki przeciwko osobie kol. d-ra Seweryna Wystoucha uważamy za ataki przeciwko Klubowi, jako całości.

Wśród tych ataków dwa, które wyszły od oficjalnych organów B. B. W. R. w Wilnie, wymagają poświęcenia im pewnej uwagi: oświadczenie Rady Grodzkiej B. B. W. R., zamieszczone w „*Słowie*” z dn. 4. II. b. r., oraz list Prezesa Grupy Regionalnej p. senatora Witolda Abramowicza, zamieszczony w „*Kurjerze Wileńskim*” z dn. 5. II. b. r.

1. Oświadczenie Rady Grodzkiej B. B. W. R. jest nieprzyzwoitością. Metoda wyzwisk zastosowana w tem oświadczeniu sprowadza je do poziomu zwykłych ataków prasy brukowej. Sądźmy, że członkowie Rady Grodzkiej winni nieco więcej dbać o powagę organizacji, na której czele zostali postawieni. Wyrażamy żal, że zachowanie się Rady Grodzkiej uniemożliwia nam wszelki kontakt z organizacją B. B. W. R. w Wilnie.

2. Przykreść znacznie dotkliwszą sprawił nam list Prezesa Grupy Regionalnej B. B. W. R. p. senatora Witolda Abramowicza. Mamy głęboki szacunek dla pracy i zasług Czciwego Senatorsa. Niestety nie możemy jednak zgodzić się na zajęte przez Niego w tej sprawie stanowisko.

P. Senator zastrzega się przeciwko temu, aby „czynniki niepowołane” krytykowały działalność posła Dobosza. Nie możemy przyjąć tego zastrzeżenia. Uważamy, że działalność posłów w sprawach publicznych może najzupełniej podlegać publicznej krytyce, noszącej charakter rzeczowy. Jesteśmy wyborcami p. posła Dobosza—i uważamy, że stąd płyną dla nas nie tylko prawa ale i obowiązki. Jeżeli p. poseł Dobosz czuje się dotkniętym artykułem w Nr 5 „*Włóczęgi*” p. t. „O autorytet władz szkolnych” może się udać na drogę bądź sądu obywatelskiego bądź koronnego. Ale p. Dobosz tej drogi nie wybrał, widocznie nie czułby się na niej zbyt pewnie. Tylko przyjaciele p. Dobosza organizują akcję rzucania wyzwisk w kierunku naszego Klubu. Jest to zwykła metoda ludzi, którzy się boją mówić o faktach.

Artykuł w Nr 5 „*Włóczęgi*” p. t. „O autorytet władz szkolnych” jest wyrazem pewnego zasadniczego stanowiska naszego Klubu.

Jeśli została tam poruszona działalność posła Dobosza, to jedynie jako wyraz pewnych zjawisk, mających niestety cha-

rakter bardziej ogólny. Uważamy, że rezultatem rządów pomajowych musi być między innymi wychowanie w jak najszerzych warstwach społeczeństwa poczucia dyscypliny, oraz poszanowania dla autorytetów.

Wydaje nam się jednak, że niestety coraz częstsze stają się wypadki, że działalność niektórych posłów B. B. W. R. zaczyna pod tym względem odgrywać rolę raczej destrukcyjną niż pozytywną. Wśród społeczeństwa rozpowszechniają się legendy o wszechmocy pewnych jednostek z pośród posłów B. B. W. R., jednostki te podobno mają nieograniczone wpływy, mogą usuwać wojewodów, kuratorów, prezesów dyrekcji kolejowych, obsadzać stanowiska w instytucjach samorządowych. Im głębsza jest prowincja, tem wiara w te legendy jest mocniejsza.

Kierownicy urzędów pierwszej instancji przestają się orjentować co jest bardziej miarodajne, czy rozporządzenie swojej władzy bezpośredniej, czy też posła „wpływowej” osobistości. Uważamy, że te legendy są nadzwyczaj szkodliwe, że demoralizują społeczeństwo oraz przyczyniają się do obniżenia autorytetu władz. Uważamy, z tego właśnie względu, że działalność posłów musi być bardzo ostrożna, szczególnie tam, gdzie się przejawiają antagonizmy personalne, aby nie dawać powodów do wzrastania tych legend. Gdy natomiast pewne jednostki z pośród posłów zaczynają w swojej działalności te legendy wygrywać, staje się to rzeczą godną najwyższego potępienia. Z tego też względu wystąpiliśmy przeciwko p. Doboszowi.

Przewrót majowy dokonał się pod hasłami walki z posłokracją. Wiemy, że znaczenie posłów w Warszawie jest bardzo małe, może zbyt małe. Ale zato na prowincji panują legendy, które stwarzają grunt dla odrodzenia się posłokracji w formach może jeszcze gorszych, niż kiedyś było. Sygnalizujemy niebezpieczeństwo choroby oraz konieczność zastrzyków ochronnych.

Sądźmy, że aby dać ocenę sytuacji i wskazać na konieczność naprawy nie trzeba do tego żadnego specjalnego upoważnienia ani żadnego specjalnego tytułu. Może to uczynić każdy obywatel, który czuje się współodpowiedzialnym za przyszłe losy Państwa.

W Panu, Panie Prezesie, cenimy niezmiernie człowieka, który nigdy nie powoduje się względami na kwestje personalne, a którego cała działalność jest wynikiem pewnego stanowiska zasadniczego. Dlatego też jesteśmy pewni, że jeśli Pan zechciał wejrzeć głębiej w tę sprawę, to potrafiłby Pan właściwie ocenić pobudki naszych wystąpień.

**Klub Włóczęgów.**

### Oświadczenie.

W związku z uchwałami Prezydium Rady Grodzkiej B. B. W. R. w Wilnie z dn. 3. II. b. r. oraz Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie opublikowanymi w prasie wileńskiej w pierwszych dniach lutego r. b., a zawierającymi cały szereg zarzutów pod moim adresem z powodu art. „O autorytet władz szkolnych” umieszczonym w „*Włóczędze*” Nr 5 oświadczam:

Jeżeli do dn. 15 marca b. r. osoby podpisane pod powyższymi enuncjacjami nie odwołają publicznie oszczerstw rzuconych pod moim adresem skieruję całą sprawę na drogi postępowania sądowego, zrzucając równocześnie całą odpowiedzialność za wynikające stąd dalsze skutki na osoby wchodzące w skład zarządu obu organizacji, które pozwoliły sobie na umieszczenie w prasie enuncjacji — utrzymanych na tak niskim poziomie kulturalnym i moralnym.

D-r Seweryn Wystouch.



## Włóczęga u siebie.

Już po złamaniu części numeru z działem „Włóczęga u siebie” otrzymaliśmy poniższe streszczenie c. d. referatu, którego początek podaliśmy na str. 11. Otwieramy więc ponownie w tym samym numerze zamknięty już dział, by dać czytelnikowi całokształt zagadnienia.

114 zebranie — dn. 3.III 1933 r.

### Dyr. Wł. Wielhorski: „Wnioski w sprawie litewskiej”.

Najważniejsze stwierdzenie dla chwili bieżącej z dziedziny polityki zagranicznej Litwy:

1. Po uzyskaniu Kłajpedy w ostatnim dziesięcioleciu, rozwinęła się i skrzepta w Litwie wiara w możliwość utrzymania niepodległego bytu państwa. Obrona niepodległości jest pierwszą i najważniejszą troską współcześnie.

2. Zdobycie Wilna i Wileńszczyzny (być może niecałej) stanowi drugą troskę litewskiej polityki zagranicznej. Chodzi przytem o możliwość bezwarunkowej dyspozycji tym krajem i jego ludnością celem upodobnienia jej kulturalnie jaknajrychlej ludności obszaru Litwy etnograficznej (językowej).

Widoków na utrzymanie niezawisłości, oraz na rozszerzenie granic (Wilno) dopatrywała się litewska racja stanu: 1) w kompromisie interesów Rosji i Niemiec. Oceniano te dwie potęgi, jako decydujące wyłącznie o losach Nadbałtyki. Zgodnie z takim kompromisem Litwa pozostawałaby w sferze wpływów Niemiec. Ostatnie traktowałyby to państwo, jako tarczę, ostanającą granicę Rzeszy (Prus Wsch.) od komunistycznej doktryny i używały mu życzliwego poparcia, 2) w antagonizmie Polsko-Sowieckim i nieuniknionej wojnie na tem tle. Uwolnione od polskiej „okupacji” siłą oręża rosyjskiego Wilno wróciłoby do Litwy, zgodnie z traktatem moskiewskim 1920 r. i zgodnie z podziałem wpływów w Nadbałtyce (jak wyżej) pomiędzy Rosją a Niemcami.

Uzyskana w tych warunkach Wileńszczyzna nie byłaby obciążona żadnym serwitutem autonomji. Stanowiłaby przeto istotną wartość dla narodowo-szowinistycznych celów Litwy.

Rozwój wypadków w ostatnich latach, miesiącach i tygodniach obracał stopniowo w niwecz powyższą konstrukcję, dość pełną i zwartą co do treści — w swoim czasie.

Przedewszystkiem następowało oddalanie się ZSSR. od Zachodu a przenoszenie na długie lata, jak się zdaje, zamierzeń politycznych Sowieców do dziedziny zainteresowań wewnętrznych i do zadań związanych z Dalekim Wschodem. Sprawa powyższa znalazła wreszcie wyraz w paktach o nieagresji z zachodnimi sąsiadami ZSSR. a — odwrotnie — w narastającym coraz widoczniej konflikcie rosyjsko-japońskim.

Ten stan rzeczy odbierał nadzieje Litwie odzyskania Wilna na drodze notorycznej wrogości przeciwpolskiej. Dziś nie pozostało z tych widoków tak dobrze, jak nic.

Następnie rozwijał się nacjonalizm mocarstwowy Niemiec. Wypowiedział się on za rewizjonizmem terytorjalnym na Wschodzie. Kłajpeda objęta została jego programem. Ewentualna utrata jej na rzecz Niemiec przesądzałaby ujemnie zagadnienie niezawisłości gospodarczej — a w konsekwencji i politycznej — Litwy.

Z państwa protegowanego przez Niemcy (w pierwotnym planie) przeistaczałaby się Litwa na ich wasala.

Współczesna Litwa żadnych sympatyj ku Niemcom nie żywi. Godziłaby się z ciężkim sercem na zależność, jaką wytwarza dla małego państwa jednostronne poparcie mocarstwa, gdyby poparcie to zapewniło prawną niepodległość i zdobycie Wilna. Nie zgodzi się natomiast dobrowolnie nigdy na wyrzeczenie Kłajpedy i rolę kolonii Rzeszy nad Bałtykiem.

Groza zaś takiego stanu zawiśła nad Litwą i urasta w miarę tego, jak ambicje mocarstwowe władzę swą gruntują w Niemczech i szukają najsłabszego miejsca do uderzenia w traktat wersalski. Zdawałoby się, że interesy Litwy w Kłajpedzie są właśnie takim punktem.

**Konkluzja.** Powyższy rozwój wypadków stawia pod znak zapytania niezawisłość Litwy i przekreśla rachuby na odzyskanie Wilna metodami przeciwpolskimi. Innymi słowy współczesna Litwa skazana się zdaje być na stawienie czoła Niemcom w pojedynkę, bądź na szukanie sojuszków, wzmacniających szanse jej oporu, mniej niż nikt w dzisiejszym osamotnieniu.

Ekspansja odradzających się mocarstwowych Niemiec w kierunku północno-wschodnim wzdłuż pobraża Bałtyku, rozpoczęta propaganda o zwrot Pomorza i Kłajpedy — każe widzieć możliwość porozumienia obronnego pomiędzy gronem bezpośrednio zagrożonych tą ekspansją państw nadbałtyckich: Polski, Litwy, Łotwy i Estonji a być może i gronem pośrednio zagrożonych widmem wojny państw skandynawskich.

Utworzenie powyższego sojuszu obronnego zdaje się najlepszym z możliwych sposobów wzmocnienia bezpieczeństwa wszystkich zrzeszonych, przeto i Litwy.

Utrwaliłby on znakomicie widoki Litwy utrzymania niezawisłości; natomiast w drugim punkcie jej programu politycznego wypadłoby w tym wypadku poczynić istotne zamia-ry: w sprawie Wilna.

Naszem zdaniem Związek obronny bałtycki nie pozabawia Litwy zasadniczo widoków na odzyskanie Wilna. Należałoby przeciw, idąc tą drogą, starać się pozyskać dla Litwy nie tylko Wilno lecz i Wilnian. Rzecz prosta, że nie dokona tego duch wojującego nacjonalizmu i to zarówno z jednej, jak i drugiej strony.

## W związku z artykułem „Vilniaus Rytojus”.

W numerze 1-ym z dn. 24.I b. r. „Vilniaus Rytojus” autor wstępnego artykułu, podpisany „Liberalas”, omawiając artykuł naszego współpracownika p. Žemaitisa, zamieszczony w Nr. 4 „Włóczęgi” p. t. „Mes be Vilniaus nenurimsim” dopuścił się niezgodnego z etyką dziennikarską wykroczenia, nazywając p. Žemaitisa, bez żadnych podstaw, Azeferem, gdyż pisze dosłownie: „Autor ukazał się nam w roli małego Azeфика”.

P. Žemaitis napisał swój artykuł, za który bierzemy pełną odpowiedzialność, na naszą prośbę. Znany jest nam bardzo dobrze zarówno pod względem osobistym jak i pod względem politycznym. Stwierdzamy niniejszem, że stoi On ponad zarzutami „Vilniaus Rytojus”.

Po ukazaniu się zacytowanego artykułu „Vilniaus Rytojus”, dwóch członków Zarządu naszego Klubu udało się do Redakcji „Vilniaus Rytojus”, proponując jej przedstawicielowi p. R. Mackiewiczowi ustalenie sądu arbitrow, który miałby na celu zbadanie sprawy zarzutów poczynionych przez „Vilniaus Rytojus”. W rozmowie z p. R. Mackiewiczem przedstawiciele Klubu wyrazili zgodę na rozpatrzenie przez wymieniony sąd również zarzutów podniesionych na łamach „Włóczęgi” pod adresem Komitetu, o ile temi zarzutami redakcja „Vilniaus Rytojus” czuje się dotkniętą. Pan R. Mackiewicz oświadczył, że propozycję Klubu zakomunikuje nacz. redaktorowi pisma. Dnia następnego p. Mackiewicz zgłosił się do p. T. Nagurskiego — Prezesa Klubu i oświadczył w imieniu nacz. redaktora swego pisma co następuje:

1) „Sprawa jest polityczna i jako taka nie może podlegać sądowi arbitrow;

2) „Autor artykułu z N-ru 4-go „Włóczęgi” jest przypuszczalnie emigrantem politycznym z Litwy, a jako z takim „Vilniaus Rytojus” nie chce mieć stosunków”;

3) „Sytuacja „Włóczęgi” a „Vilniaus Rytojus” nie jest „równa, ze względów politycznych. Pismo polskie jest w Polsce „uprzywilejowane w stosunku do pisma litewskiego”;

4) „Jeżeli „Klub Włóczęgów” uważa, że autor artykułu „Mes be Vilniaus nenurimsim” jest członkiem nieskazitelnym „Vilniaus Rytojus” gotowe jest dać sprostowanie.

Uważamy, że argumenty „Vilniaus Rytojus” nie wytrzymają krytyki i zawierają sprzeczności zbyt jaskrawe, by trzeba było je omawiać. Uchylenie się od sądu arbitrow jest dowodem bojaźni przed rzuceniem światła na fakty, stanowiące przedmiot dotychczasowej polemiki między „Włóczęgą”, a „Vilniaus Rytojus”. Uważamy, że p. Žemaitis uzyskał w ten sposób całkowitą satysfakcję moralną, wobec czego z prawdziwą przyjemnością nie korzystamy z propozycji „Vilniaus Rytojus” umieszczenia sprostowania.

Teodor Nagurski.

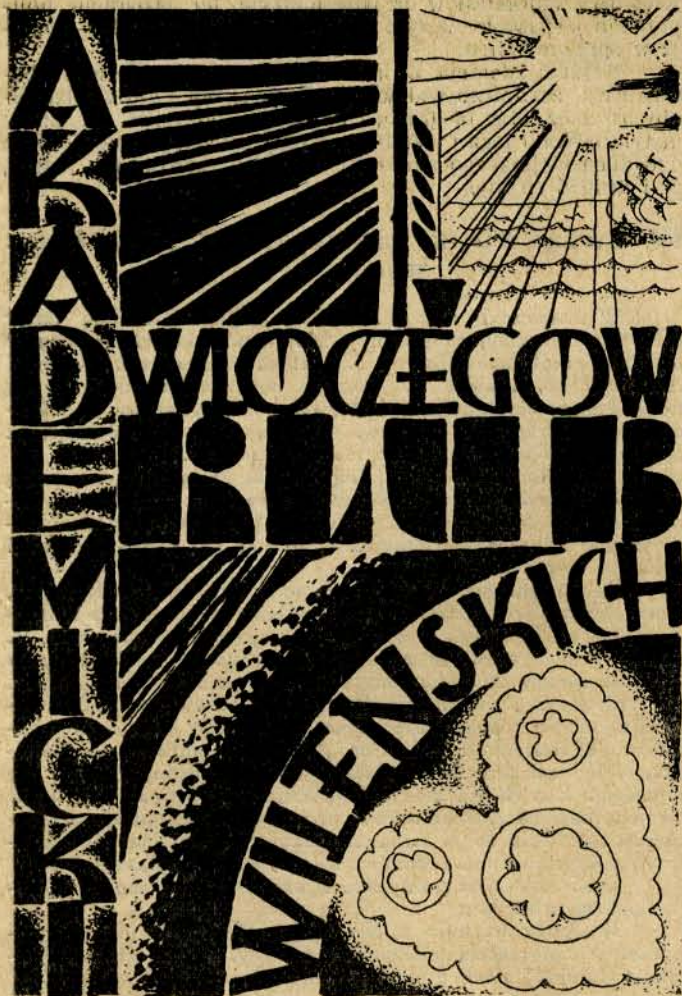
Stanisław Hermanowicz.

W Nr. 3 „Włóczęgi” w artykule p. t. „Refleksje na czesie” został umieszczony ustęp dotyczący przebiegu zjazdu nauczycielstwa w Święcianach, oraz cytaty z przemówienia starosty święciańskiego p. Mydlarza. Ustępnem oparliśmy na „K. Wil.” nie wiedząc, że autor notatki, podpisanej pseudonimem „Boś”, to osobnik, mający osobiste porachunki z p. starostą M. i załatwiający je na łamach prasy.

W związku z przedstawionymi nam następnymi autentycznymi sprawozdaniami ustaliliśmy, że opis zjazdu został tendencyjnie wypaczony. Za wyrządzoną p. star. Mydlarzowi mimo- wolnie krzywdę najmocniej Go przepraszamy.

Redaktor zabawnego pisemka „Odsiecz Wileńska” p. B. W. Święcicki wystąpił ostatnio z pospolitemi polajankami pod adresem członków naszego Klubu. Emuncjacja owa najzupełniej zresztą odpowiada zarówno charakterowi pisma jak i obliczu jego redaktora. Nie zajmowalibyśmy się tem, gdyż p. B. W. Ś. poprostu nie może obrazić kogokolwiek z członków Klubu. Do niniejszej notatki zmusza nas inna okoliczność. Pan B. W. Ś. wystosował na ręce jednego z członków Klubu pismo, w którym w sposób sobie właściwy przeprasza nas z łezką w oku za wyrządzoną „krzywdę” (?). Oświadczamy: Wystąpienia p. B. W. Ś. nie mogą nas obrazić ani rozczulać. Nie uważamy też za stosowne reagować na nie.





## Głodomór.

O ile noc spędzona nad Naroczą udowodniła mi, że śledziom w becze jest niezbyt wygodnie, to teraz świetnie rozumiem dlaczego czasami psy głośnym szczekaniem po nocach domagają się, by człowiek je zabrał gdzieś w bardziej wygodne miejsce, niż łańcuch i buda.

Dla obywatela, grzebiącego się w pierzynie, była to noc, jak wiele innych: ot trochę wiatr, deszcz bębni po szybach, a z rana po spoconem oknie wywnioskuje, że w nocy nastąpiło znaczne ochłodzenie. Dla nas była ta noc całkiem czemś innym.

Suto kropieni przez deszcz wiosłowaliśmy już 10 godzin. Przed chwilą minęliśmy Iżę. Zwolna spadał mrok. Do najbliższego osiedla jeszcze daleko. Wiosłujemy ostro. Staje się coraz bardziej zimno. Mrok gęstnieje. Jeszcze pół godziny... Jesteśmy, jak w puszczy... Jechać dalej—ryzyko. Łódź można z łatwością wsadzić na kamień. Decydujemy się nocować nad rzeką. Zastanawiamy się nad wygodnym miejscem. „Tu”—rzekł Europejczyk wskazując piaszczysty brzeg. Głodomór oponuje: „Tu niema horyzontu. Krzaki wierzby zasłaniają nas od strony ładu. Jakoś niedobrze”. Duże krople deszczu wpływają jednak szybko na „tu”. Z pośpiechem wyciągamy łódź na piasek, wlazimy do niej i nakrywamy się płachtami namiotu. Deszcz głośno bębni po nich napawając nas wilgocią i melancholią. Wtem ustał. Nie wierzymy. Wylazimy, żeby uporządkować płachty. Teraz dopiero możemy przyjrzeć się gdzie jesteśmy. Wąski, piaszczysty brzeg otoczony gęstym murem wierzby przypomina nam dżunglę. Z lewej strony ciemny odmęt rzeki wydający jakieś dziwne dźwięki. Wogóle nastroj jakiś dziwny. Mówimy szeptem, chodzimy schyleni, od czasu do czasu do oświetlamy latarką łódź, by uporządkować rzeczy. Wszystkiemu winien Głodomór. Zazdrościliśmy mu w skrytości ducha. My jechaliśmy dotychczas tylko leniwą Naroczanką.—On... rwącym potokiem, wymijając okropne leje, grożące nam niechybną śmiercią... to znowu wprawną ręką steruje w nurt między skalami. Z lewej strony kolek, z prawej pień, tu most rozwalony, tam prom... I teraz znowu tajemniczym szeptem oświadczył nam, że nie mamy nic do jedzenia... że trzeba będzie spać w łódce... Tylko cicho... tylko sza..., bo każdy silniejszy

głos może zwabić kogoś... Kogo? Rozum nam mówił, że i pies w taką pogodę nosa nie wysadzi. Ale tu... tu cicho... tylko cicho... Każdy głos może spowodować na nasze głowy hordy ludożerców. I cóż my pocznien y z naszym jednym rewolwerem, gdy z dzikim wrzaskiem wyskoczą z wierzby i rzucają się na nas... Kto?... Rozum mówił, że nikt. Ale Głodomór tajemniczo mrugał okiem i mówił: „Może ktoś”.

Wtem stanęliśmy, jak gromem rażeni. Wyjątek, ten lekko koch, ryczał na całe gardło „Pocałowałem się raz, pocałowałem się dwa”... Nie skończył. Rzuciliśmy się we trójkę na niego. „Czy zwarjowałeś... Jak mogłeś!... Przecież każdy głos”... I znów schyleni i milczący porządkowaliśmy łódź!

Chciałem już wśliznąć się do łodzi, gdy Głodomór złapał mnie za rękaw. W jego ptawicy błyszczał rewolwer. Spojrzałem na niego pytająco. „Tam ktoś stoi” wycedził. Istotnie na przeciwnym brzegu stał jakiś cień. Zasięgnęliśmy zdania Europejczyka co w tak ciężkiej sytuacji zrobić. Po krótkiej konferencji poradziliśmy Głodomorowi, aby nie spuszczał go z oka i położyliśmy się... o nie!, przepraszam... skuliśmy się do snu. Dostałem miejsce przy nogach Wyjątką, który rozwalony na dętkach (bez powietrza) z nonszalancją zanurzył but bez zelówki do wody. Z głową na kolanach i namiotem na plecach próbowałem zasnąć. Nie mogłem, było mi nadzwyczaj niewygodnie. Mokry kompres na plecach coraz bardziej dawał mi się we znaki, krzyż haniebnie bolał, ręce mdlały od trzymania brzegów namiotu. I w tej pozycji miałem wytrzymać noc? Całą noc?... Deszcz lał niemilosierdnie. Głodomór siedząc na rufie z rewolwerem pod nosem nie puszczał z oka cienia, który poruszał się w zagadkowy sposób. Wyjątek chrapał leżąc nawpół w wodzie. Jeżeli dostanie kiedyś reumatyzmu — przypomni sobie tę noc. Jak spał Europejczyk nie wiem. Z rana mi powiedział, że pięty miał oparte na poprzeczce, a głowę na ławce... resztę ciała wisiała w powietrzu. Mimowolny fakir!...

Zdaje się, że spałem, bo gdy otworzyłem oczy było już szarawo. Deszcz przestał padać! Czulem, że dłużej w tej pozycji nie wytrzymam... jeżeli w tej chwili nie wyskoczę, nie zacznę krzyczeć... biegać... szlag mnie trafi... Wyprostowałem się zrywając z łodzi namiot. Spojrzałem na zegarek. Była godzina 2 m. 30. Głodomór spał z nosem utkwionym na lufie rewolweru. Jedno naciśnięcie cyngla trup gotów. Spojrzałem w stronę naszego obserwatora. Niska sosenka, z gałęzi której spadały obfite krople, nie zaskoczyła mnie bynajmniej. Obudziliśmy kolegów. Każdy z nas chciał wiosłować. Wobec czego losowaliśmy. Szczęście uśmiechnęło się mi co spowodowało niezadowolone reszty. Zepchnęliśmy łódź do wody... ruszyliśmy, unosząc z tego miejsca niezatarte wspomienia.

Jak się w Wilnie pokazało rewolwer, nasza jedyna obrona, był tak zardzewiała, że nawet cyngla nie można było naciśnąć.

Wszystko ma swoje dobre i złe strony.

Amator.

## Bal miłosierdzia.

Jak zwykle bal. Sala świeciła niby reflektor sygnalizujący na Mars, przecinana smugami kolorowych świateł. Dekoracja kwiatowa i girlandy pokryły arystokratyczne i zimne marmury nowoczesnej sali. — Trzy grupy orkiestrantów pluło przez zaciśnione wargi do saksofonów i innych fujar. Zasłużeni ludzie w rozrywkach i zabawie szykowali miłe niespodzianki.—Bufet prawie darmowy nęcił niepowszednim chlebem ofiarowanym przez „dobroczyńne” instytucje, cukiernie i osoby prywatne.

Wymyślnie przybrane huryski gościły licznie ucztujących bigosem monopolowym. Bufet oblegano jak twierdzą barbarzyńska — aż go doszczętnie opróżniono. Sala rolla się od eleganckiej publiczności, uzbrojonej w białe rękawiczki i fraki.

Radość rozwieliżmożniła się wszechwładnie — a smutek i szara troska ulotniły się jak mgła — — — — —

Za stolikami co poważniejsi patrzyli na ten rozrukany tłum z zadowoleniem mówiąc: „A jednak sporo jest ludzi współczujących biedzie!”

Cha! cha! cha!

Proszę się nie śmiać! Tu zabrali się ludzie pragnący przyczynić się do walki z bezrobociem.

Włóczący się bez celu bezrobotny przyglądał się ze specyficznym uśmiechem, ludziom wysiadającym z samochodów i dorożek i śpieszącym do „pracy społecznej”. Zagabnąłem go, pytając dlaczego się tak dziwnie się uśmiecha. Odpowiedział: „Już tyle odbyło się balów i zabaw na rzecz bezrobotnych — a ja wciąż chodzę głodny i bez pracy! — Chyba i ta nic nie pomoże?!” I poszedł...

Bezrobotny.



## Migawki narciarskie.

Na dworze pada śnieg. Za oknem wirują jak białe motyle, delikatne płatki, osiadające na szybach, czepiające się nagich gałęzi drzew i przesłaniające świat przejrzystą firanką. Ziemia zaczyna się okrywać miękkim, puszystym całunem, lśniącem migotliwie w blaskach słońca, wyglądającego nieśmiało z pod welonu nawisłych chmur.

Wpatrzony w okno, błędę myślami po zaśniewionych obszarach wzgórz, po których przed rokiem mknąłem rozkosznie, smagany podmuchami rozcinanego w pędzie powietrza i przysmaganim barwnie, a czasem i groźne epizody z wypraw narciarskich.

Oto jedziemy borem. Wyniosłe drzewa targane powiewem wiatru szumią nad głowami tajemniczo, strącając ze swych koron kłędzie śniegu, uderzające ciężko o białe podłoże leśne. Młode drzewka i przyziemne krzewiny, obarczone ciężkim pokrowcem przygięły się do ziemi, wyginając gałęzie jak fantastyczne luki. Na białej, jarzącej się tysiadcami djamentów, powierzchni, złobią narty dwie seledynowe wstęgi ginące daleko za nami. Naraz drzewa rzędna, teren zaczyna się pochylać, narty nabierają rozpędu. Jesteśmy na skłonie wzgórze i mknijemy w dół. Szeroka poręba opada stromo, robiąc wrażenie białej, przerażającej martwością pustyni.

Jak ptaki lecimy w białą otchłań, naraz w oddali zjawia się ciemny, tajemniczy punkt. Rośnie, przybliża się z przegromną szybkością. To potężny pień. Gwałtowny skręt nóg i narty omijają groźną przeszkodę, znajdującą się na naszym szlaku. Wyteżony wzrok wydziera się daleko naprzód, lustrując przebieganą drogę. Jest wolna, nic nie zdradza czającego się niebezpieczeństwa, o jednak...

Coś wyrzuciło narciarską w powietrze. Jak bezkształtna masa rozpostarł się on na śniegu, tocząc się po pochyłości w dół. Wreszcie powstaje, otrzępuje się i ogląda narty. Na szczęście całe. Spogląda złowrogo poza siebie i teraz dopiero dostrzega pokryty śniegiem wzgórek: pień, a może i kamień, zresztą teraz to już wszystko jedno. Poprawia wiązania i jedzie dalej. Uśmiech zadowolenia wykwita mu na twarzy: pyszne narty, wytrzymały takie uderzenie!

Nieco dalej zbrocze bezdrzewnego wzniesienia zajęło liczne towarzystwo. Jaskrawe barwy strojów kobiecych, kłócą się z granatami ubiorów narciarskich mężczyzn, popisujących się zjazdami. Panie, zbite w trwożliwą gromadkę, czynią nieśmiało kroki i przy każdym ruszeniu nart — wydają donośne, pełne przestraszenia, okrzyki. Niektóre śmielsze próbują nawet zjeżdżać z części wzgórze i z dumą wysłuchują pochwał towarzyszących im panów. Często jednak sylwetka jadącej adeptki zaczyna się gwałtownie sianiać i pada na zdeptyany szeroko dookoła śnieg. Jak kleszcze potwornego raka wznoszą się wówczas do góry nieposłuszne narty, a biedna pani napróżno usiłuje powstać. Wreszcie narciarka się podnosi i z heroizmem na zmęczonej twarzy zaczyna kontynuować przerwany tragicznie zjazd. A ze wzgórze tymczasem leżą słowa zachęty i zasłużone okrzyki podziwu.

Oto jakaś szczupła brunetka, w obcisłym białym swetrze, długich, luźno zwisających, granatowych spodniach i w czerwonej czapeczce na krótko postrzyżonych włosach, odbija się odważnie kijkami i rusza, by za chwilę upaść bardzo niefortunnie, głową na dół. Z takiej pozycji trudno powstać, to też panienka stara się zrobić obrót wygodniejszy, lecz ratuje ją nadjeżdżający kawaler, dźwigając z ziemi drogi dlań zapewne ciężar. Ale skoro tylko podniosła się na nogi — narty robią zaślizg i urocza osóbką pada ponownie, a twarzyczka jej wykrzywia się w grymasie zniechęcenia bliskim placzu.

— To nic, pocieszka kawaler, ratując ją dziś po raz trzynasty, Pani już jeździ doskonale. A co będzie jutro!

Narciarka leciuchno się uśmiecha. Jutro, powtarza sobie w myślach, nie będę mogła już siedzieć na żadnym krześle.

Ale bywają czasem sytuacje groźniejsze. Oto krótki dzień zimowy miał się ku końcowi. Słońce, zatoczywszy swój dzienny łuk, ukryło się za siną wstęgą widnokręgu. Fioletowy zmierzch wypełzał z ukrycia, ogarniając mackami potwornej ośmiornicy usypiającą ziemię. Ostra biel śniegu przygasała, przyobiekła się w granat lub ciemny szafir, jedynie szczyty wzgórz jaśniały dotąd białością.

Zmęczony długą wędrówką, leniwie wracałem do domu, a ostatnie kilometry stawały się coraz trudniejsze do przeby-

cia, wydłużając się niezmiernie. To też chcąc skrócić nużącą drogę, porzuciłem swój dawny szlak, a ruszyłem naprzelaj przez szczyty paru wysokich wzniesień. Kilka zjazdów miałem ostrych, aż wreszcie znalazłem się na skłonie bardzo stromym. W dali, na dole majaczyły jakieś zabudowania, a parę z nich wyróżniało się czerwienią oświetlonych okien.

Znając okolicę — wiedziałem, że ominię tego zjazdu zadłużyłoby moją trasę co najmniej o kilometr. Musiałem zatem jechać tędy. Pomiedzy domami, a przylegającym laskiem widniała otwarta przestrzeń. Tam też skierowałem narty. Szybkość jazdy upajała mnie. Ogarniała mię to dziwne, a tak mile dla narciarskiego uczucie przebywania z nadzwyczajną szybkością przestrzeni, w ostrych podmuchach wiatru, huczącego w uszach i łzawiącego oczy.

Naraz przedemną, na tle białego całunu, wyłoniły się z mroku niskie rozrzucone gdzieś paliki. Na ich widok zrobiło mi się nagle dziwnie gorąco. Miałem przed sobą rozpięty drut kolczasty. Szybkość, z jaką zjeżdżałem, była straszna. O zahamowaniu nawet mowy być nie mogło, gdyż nie starczyłoby na to czasu. Wizja okropnych ran stanęła mi przed oczyma. Należało w jakikolwiek sposób zmniejszyć szybkość jazdy, więc błyskawicznie runąłem na ziemię. Toczając się i kłębiąc w śniegu, niesiony byłem w dalszym ciągu, jednak znacznie już słabszym rozpędem, na groźną przeszkodę, aż upadłem nż nią, kalecząc tylko nartę i rozdzierając ubranie. Na tem się skończyło. Odechnąłem z uczuciem niewystawionej ulgi.

Wążka, utarta w śniegu ścieżka, wiję się jak wstęga dnem wawoju o stromych, prawie prostopadłych ścianach, porosłych pojedynczemi sosnami. W dali, jak rozrzucone pudełka zapalek, widać zabudowania, a obok nich łagodne zbocze rozległego wzgórze. Tam zamierzam jechać.

Odepchnąwszy się silnie kijami, wyjeżdżam na ścieżkę. Narty odrazu ruszają szybko w dół, nabierając stopniowo coraz większego rozpędu. Minąwszy dwa pierwsze zakrety — dostrzegam w dali przed sobą, niby barwny kwiat, pojedynczą sylwetkę narciarki, jadącej w tym samym kierunku co i ja. Dzieli nas odległość kilkudziesięciu metrów, zresztą coraz malejąca. Nadchodzi wreszcie moment, gdy jestem od niej już tylko o jakieś dziesięć kroków.

Naraz moja przygodna towarzysząca robi balans w prawo, w lewo i... pada wpoprzek ścieżki. Zimny pot wystąpił mi na czoło. Mknę z taką szybkością, że niezawodnie przebiję ją nartami. Zatrzymać się już nie potrafię, bo panna jest zbyt blisko, a przytem ścieżka szalenie wąska: najwyżej 50 cm. szerokości.

Ale inny pomysł błyskawicznie przyszedł mi do głowy. Odpycham się kijkami i daję skok. Podniesione noski przelatują górą, ale nie podskoczyłem dostatecznie wysoko. Uderzam ofiarę piętami nart, wobec czego panna robi kilka obrotów, kłębiąc się sfraszliwie w śniegu, ja zaś tracę równowagę i uderzam głową o twardą, zmarznąłą ścianę wawoju. Zasmiało mi w uszach, jakaś dziwna zieloność przysłoniła wzrok i... straciłem świadomość tego, co się dzieje.

Gdy oprzytomniałem — ujrzałem nad sobą pochyloną twarz młodej nieznananej, okoloną złotymi puklami włosów, wymykających się niesfornie z pod zielonej czapeczki i usłyszałem jej okrzyk: „Jak to dobrze, że pan żyje”. Zerwałem się pośpiesznie na nogi. Miałem jeszcze zawroty głowy, ale pojechałem. I odtąd odbyliśmy wspólnie niejedną narciarską wycieczkę.

Miło jest mknąć w chyłym locie nart po iskrzącym się w promieniach słońca puszystym śniegu. Miło jest pędzić w zawrotnym biegu po spadzistych skłonach wzgórz, gdy mroz szczytów w policzki a ostry wień wyciska z oczu łzy. Ośnieżony bór jest krainą z bajki, gdzie każde drzewo mieni się tysiącem opali, każda gałąź gra tęczą brylantowych ogni. A wysoko uwieszona lampa słoneczna rzuca złociste blaski, drgające migotliwe na nieskazitelnie czystym śnieżnym pancerzu, okrywającym i drzewa wyniosłe i przyziemne krzewiny.

I dlatego narciarz nie tylko jest sportowcem wysokiej klasy, ale ponadto jest on w głębi swej duszy poetą. Kocha on niewysłowiony czar przyrody, kocha i parę starych, wysłużonych nart, bo one zbliżają go ponownie do dzikiej natury, od której cywilizacja tak zabójczo go oddala.

Leopold Pac-Pomarnacki.

**Warunki prenumeraty:** za 12 numerów — 5 zł. Konto P. K. O. Nr. 143.427, Teodora Nagurskiego.  
**Cena ogłoszeń:** 1/1 strony—50 zł., 1/2 strony—30 zł., 1/4 strony—20 zł., 1/8 strony—15 zł., z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej.

Wydawca: Klub Włóczęgów.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Hermanowicz.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Przejazd 12.

Tow. Wyd. „POGOŃ”. Druk. „PAX” — Wilno, ul. Św. Ignacego Nr. 5. Tel. 8—93.



169.850  
27.8.77  
60.-

# KURJER WILEŃSKI

DZIENNIK  
POLITYCZNO-  
-SPOŁECZNO-  
-GOSPODARCZY  
I LITERACKI

WILNO-BISKUPIA 4

Tel. REDAKCJI 79      Tel. ADMINISTRACJI 99

EGZYSTUJE  
OD ROKU 1923

EGZYSTUJE  
OD ROKU 1923

NAJWIĘKSZY I NAJPOCZYT-  
NIEJSZY DZIENNIK NA WO-  
JEWÓDZTWO WILEŃSKIE  
I NOWOGRÓDZKIE.

Cena egzemplarza  
15 gr.

Prenumerata miesięczna  
3 zł.

Konto P. K. O. 80-750

WŁASNE ZAKŁADY GRAFICZNE

WILNO, BISKUPIA 4 „ZNICZ” TELEFON Nr. 3-40